ROK XIX KRAKÓW, SOBOTA 17. STYCZNIA 1914 ROKU NR. 3

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Niepieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przed poł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zatarg dwóch Izb Rady państwa.

W Wiedniu wybuchnął poważny spór konstytucyjny. Ponieważ zachodzi gwałtowna potrzeba zasilenia dochodów austryjackiego skarbu, wyczerpanego do dna zbrojeniami wojennemi, rząd przeto, zarządał od parlamentu uchwalenia nowych podatków. Izba posłów uznała istotnie potrzeby państwa i uchwaliła powiększenie opłaty od spirytusu, tudzież cały szereg innych podatków obciążających głównie większe dochody, a więc ludzi zamożnych. Postępowanie takie Izby posłów jest zupełnie zrozumiałe. Trudno bowiem domagać się od przedstawicieli ludności wyszłych z głosowania powszechnego, aby godzili się na okładanie podatkami biedaków którzy i tak już ledwo że dychają. Nowe podatki obciążają samochody, zakłady na wyścigach konnych, dalej osoby żyjące w stanie bezżennym, nie potrzebujące więc utrzymywać rodzin, wreszcie osobna ustawa dotyczy zwiększenia podatku osobisto-dochodowego od dochodów rocznych przewyższających wotę 10.000 koron, pozostawiając nietknięte dochody niższe. Izba posłów podniosła również najniższy dochód nie ulegający podatkowi z 1200 koron na 1600, co wobec strasznej dzisiejtzej drożyzny było bardzo pożądane. Wszystkie te uchwały były zupełnie słuszne, sprawiedliwość bowiem społeczna wymaga tego, aby ci, co mają znaczne dochody lub wielkie majątki w wyższym stopniu przyczyniali się do świadczeń na rzecz państwa aniżeli biedacy lub ludzie o bardzo skromnych dochodach. Rodziny biedne i tak są już ogromnie obciążone podatkami od artykułów spożywczych, które to podatki powodują tę niesłychaną po naszych miastach panującą drożyznę. Jednakże uchwały przedstawicieli ludu nie spodobały się Izbie panów, w której skład wchodą z jednej strony magnaci, z drugiej powoływani dożywotnie wysocy urzędnicy, byli ministrowie, wielcy finansiści i bankierzy i t. d. Ci to „panowie“ właśnie rozbijają się w samochodach, grają na giełdzie i na wyścigach, zrzynają się w karty po klubach, krocie tysięcy wydają nieraz na różne zbytki, ale gdy chodzi o przyczynienie się do publicznych ciężarów, to stają się naraz bardzo ściśliwi i zaczynają także narzekać na biedę. Izba panów więc zabrała się z wielką niechęcią do uchwalania nowych podatków i poczyniła różne zmiany w uchwałach izby posłów głównie na niekorzyść warstw biedniejszych. Przy podatku mianowicie osobisto-dochodowym obniżyli „panowie“ najniższy dochód nie mający podlegać opodatkowaniu z 1600 z powrotem na 1200 kor. a skalę podatkową podnieśli już od najniższych dochodów nie zaś dopiero od 10.000 koron.

Ponieważ uchwały obu izb parlamentu, aby stały się ustawą, muszą być zgodne, wróciły przeto zmienione przez izbę panów ustawy podatkowe do izby posłów. Posłowie, chcąc uniknąć rządów paragrafu 14, choć z niechęcią ustąpili w niektórych rzeczach, zgodzili się mianowicie większością jednego głosu, aby najniższy nieopodatkowany dochód ustanowić na 1200 kor., inne jednak uchwały swoje szczególnie co do skali podatkowej utrzymali w całości. Wszyscy byli przekonani, że teraz znowu izba panów ustąpi i tak zgoda przyjdzie do skutku. Tymczasem stało się inaczej. Izba panów, pomimo przedstawień rządu, uparła się i uchwały swoje w całości podtrzymała. Wybuchł więc z tego powodu spór konstytucyjny, który nie wiadomo jeszcze jak sie zakończy. Konstytucya

stryacka z r. 1867 przewiduje, że w razie dwukrotnie niezgodnych uchwał obu izb parlamentu mają one wybrać komisyę mięszaną i ta dopiero ma za zadanie zwaśnionych z posłami panów pogodzić. Otóż taką komisyę wybrały też obie izby każda po 26 członków, razem więc składa się ta komisya z 52 członków. Czy przyjdzie jednak na takiej podstawie do zgody to wielkie pytanie. Posłowie wybrani do komisyi w liczbie 26. a należący do wszystkich stronnictw postanowili jednomyślnie trwać przy swoich uchwałach i nie ustąpić. Wszystkie trzy grupy izby panów t. j. prawica, lewica i środek uchwaliły podobno to samo, będzie więc 26 głosów przeciw 26. Cóż w takim razie się stanie? Konstytucya nie przewiduje już takiego wypadku. Cóż więc wypadnie rządowi uczynić który ze względu na przyrzeczoną urzędnikom pragmatykę służbową i na zwiększone z tego powodu wydatki gwałtownie nowych podatków potrzebuje? Zdaje się więc że nie będzie innego wyjścia tylko wypadnie zastosować paragraf 14 i wprowadzić nowe podatki po zamknięciu sesyi parlamentu w drodze rozporządzenia. Na to też się zanosi. Będzie to zaś niewątpliwie z wielką dla życia konstytucyjnego ujmą. Zlekceważenie i pozostawienie w tym wypadku parlamentu na boku będą miały ludy austryackie do zawdzięczenia tak zwanym „panom“. Wypadnie też w przyszłości zastanowić się nadtem, czyby nie należało przywilejów prawodawców urodzonych i mianowanych ograniczyć tak, jak się to już stało w Anglii. Sprawa ta stanie niewątpliwie w krótce i w Austryi na porządku dziennym. — W Wiedniu powszechnem jest jednak przekonanie że powodem oporu Izby panów wobec nowych ustaw podatkowych jest nietylko niechęć do ponoszenia wyższych ciężarów na rzecz państwa ale także niechęć do ministerstwa hr. Stürgkha. Obecny prezydent ministrów i jego gabinet już się wyższej biurokracyi sprzykrzyli.

Za długo siedzą na swoich ministeryalnych fotelach, liczni zaś kandydaci na ministrów a szczególnie na prezydenturę ministrów czekają daremnie. Postanowili oni więc hr. Stürgkha obalić sposobem zaś na to najskuteczniejszym wydaje się tym rożnym panom tęskniącym do fotelu ministeryalnego, opór przeciwko ustawom podatkowym. Zdaje sie jednak, że ci wszyscy kandydaci na ministrów grubo się zawiodą. Stanowisko bowiem hr. Stürgkha jest u góry jak mówia bardzo silne, raczej przyjdzie § 14. aniżeliby hr. Stürgh miał ustąpić. Skoro się zaś utrzyma, to potrafi swoim przeciwnikiem odpłacić pięknem za nadobne. Rząd i państwo czy tak czy siak swoje otrzymają. Izba panów zaś straci ostatnie resztki swojej popularności. Byłby zaiste już czas zastąpić tę zupełnie zardzewiałą instytucyę czemś nowszem i świeższem a mianowicie rodzajem senatu złożonego z delegacyj wszystkich sejmów tak jak to było przewidziane w konstytucyi nadanej w roku 1849.

*
* *

Już po na pisaniu niniejszego artykułu doszła nas z Wiednia wiadomość, że na posiedzeniu komisyi mieszanej, o której wyżej była mowa, przyszło w nocy z poniedziałku na wtorek do porozumienia między Izbą panów a Izbą posłów w sprawie podatkowej. Tak wyniki porozumienia jakoteż przebiegi rokowań, były prawdziwą niespodzianką. Kompromis w sprawie podatku osobisto-dochodowego został zawarty na następującej podstawie:

Minimum egzystencyi, wolne od podatku, które w Izbie posłów uchwalono na 1600 koron, a później zniżone zostało przez Izbę panów na 1200 koron, podwyższono dzisiaj w nocy znowu na 1600 koron. Podatki od dochodów od 1600 koron do 4800 koron nie będą podwyższone. Natomiast od dochodów od 4800 koron do 10.000, płacić się będzie podatki podwyższone, odpowiednio do uchwały Izby panów. Zaś od dochodów od 10.000 koron, płacić się będzie nietylko podatki podwyższone uchwalone przez obie Izby, ale i dalsze jeszcze podwyższenie o 3 prc.

W sprawie podatku kawalerskiego i wglądania w księgi handlowe i w kilku innych sprawach, Izba panów zupełnie się cofnęła, godząc się na uchwały Izby posłów.

Podwyższenie minimum egzystencyi i podwyższenie podatku od wyższych dochodów, również nie jest dobrowolnem ustępstwem ze strony Izby panów. Tak więc, jak się z tego okazuje, poniosła Izba panów zupełną klęskę. A za karę otrzymali „panowie“ jeszcze podwyższenie podatku po nad 10.000 koron trzy procent. Musiano tam prawdopodobnie z góry zagrozić Izbie wyższej w razie dalszego oporu nietylko paragrafem 14, ale może i czem innem jeszcze n. p. reformą na wzór angielski.

Stapiński idzie między socyalisty.

Strącony z przewodnictwa i wyrzucony z Koła polskiego niedawny wódz ludowców zwrócił się o pomoc do socyalistów. ci zaś z otwartemi przyjęli go ramionami. Stapiński objeżdża już w towarzystwie socyalistycznych pachołków różne miejscowości i urządza wiece, na których wspólnie ze swoimi nowymi przyjaciółmi, wymyśla na czem świat stoi na wszystko i wszystkich. Wprawdzie zasady so-

cyalistów zmierzające do odebrania ziemi dzisiejszym jej właścicielom na rzecz państwa, nie sprzyjają interesom ludu. Włościanin nasz ziemi, którą zrasza krwią i potem swoim za nic na świecie odebrać by sobie nie pozwolił. Ale co to takiego Stapińskiego obchodzi. Wszak on zasad nie ma właściwie żadnych, a raczej jedyną jego zasadą jest brać na prawo i na lewo od każdego kto daje gotówkę. Socyaliści wprawdzie gotówki nie dadzą, ale dopomogą za to do zawichrzenia kraju i do wyciągania pieniędzy od łatwowiernych. Agitacya Stapińskiego i socyalistów przyczyni się niewątpliwie do powiększenia zamieszki, ale nie potrwa to już długo. Im jaskrawsze będą Stapińskiego warholskie wystąpienia, tem w ohydniejszem świetle przedstawi się niedawna działalność konserwatywnych jego opiekunów.

Gdzie ci ludzie mieli głowy, gdzie sumienia? Jak mogła zaślepić ich do tego stopnia namiętność władzy, aby u takiego człowieka szukać dla siebie oparcia? Wstydem też i hańbą pozostanie na wieczne czasy, że mogli znaleźć się politycy, przyznający się do zasad konserwatywnych, którzy wpadli na pomysł zawierania sojuszu ze Stapińskim. Teraz p. Bobrzyński może winszować sobie owoców swojej politycznej działalności.

Połączenie się dwóch odłamów stronnictwa ludowców.

W niedzielę, dnia 11 b. m. odbyła się we Lwowie konferencya delegatów „Polskiego Stronnictwa Ludowego" i „Stronnictwa Niezawisłych Ludowców", na której, po wyczerpującej dyskusyi, powzięto jednomyślnie następujące rezolucye.

Konferencya delegatów Pol. Stronnictwa Ludowego i P. S. L. Zjednoczenia Niezawisłych Ludowców, zebrana z inicyatywy obu organizacyi we Lwowie dnia 11 stycznia 1914 r., po przeprowadzeniu dyskusyi nad zagadnieniami współczesnej polityki ludowej, przyszła do następującej opinii:

Wskutek odpadnięcia od P. S. L. żywiołu korupcyi i demoralizacyi, zaistniały obecnie dla P. S. L. warunki kontynuowania uczciwej, niezależnej i szczerze polskiej polityki narodowej i ludowej.

Oba odłamy są dziś w programowych dążeniach i taktyce politycznej zgodne z sobą, ponieważ za sztandar swój uważają program Polskiego Stronnictwa Ludowego z r. 1903, będący szlakiem dążeń do niepodległej Polski Ludowej przez świadomy i zorganizowany lud polski, a w taktyce uznają tylko drogę uczciwą, niezależną od postronnych czynników, idącą po linii potrzeb ludu.

Wobec zgodności w programie i taktyce a nadto wobec niebezpieczeństw, grożących dziś ruchowi ludowemu ze stron rozmaitych — uważają delegaci złączenie się obu grup P. S. L. w jedną organizacyę polityczną pod nazwą: *„Polskie Stronnictwo Ludowe"* za rzecz konieczną, pilną i niecierpiącą zwłoki.

Delegaci zwracają się z prośbą do obu organizacyi, aby formalne złączenie się obu odłamów jak najprędzej do skutku przeprowadziły, tak, iżby w najkrótszym czasie można było rozpocząć intensywną a jednolitą pracę pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wiadomość powyższą zapisujemy z zadowoleniem, przyczyni się ona bowiem niewątpliwie do wyjaśnienia położenia. Teraz wiemy przynajmniej jak sprawy stoją. W ostatnich czasach podejrzywano nasz Narodowy Związek Chrześcijańsko - ludowy, że kokietuje ludowców od Stapińskiego odpadłych i że dąży do połączenia się z nimi. Była to wierutna bajka, ale ludziska wierzą byle jakiej bajce. Otóż teraz okazało się, w którą stronę zwracają się Długoszowi ludowcy, wobec czego już chyba nikt nie będzie, że Narodowy Związek Chrześcijańsko Ludowy pozostanie tem czem jest i czem go siła wypadków zrobiła to znaczy organizacyą, od wszelkich wpływów postronnych niezależną i na własnych siłach opartą. —

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

W parlamencie wiedeńskim,

który po krótkiej przerwie zebrał się dnia 9. stycznia, prace postępują wolnym krokiem. Nad parlamentem wisi zmora paragrafu czternastego, gdyż spór z Izbą panów, w sprawie ustaw podatkowych, spór, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, nie został dotąd załatwiony. Izba panów upiera się przy swojem stanowisku, dążąc całkiem otwarcie do obalenia prezydenta ministrów. Hr. Stürgkh zaś oświadcza publicznie, że plan finansowy musi wejść w życie przed 1 lutego, że urzędnicy muszą w tym dniu otrzymać podwyżkę płac. Parlament stoi po stronie hr. Stürgkha przeciwko Izbie panów, uważając bardzo słusznie postępowanie magnatów za niepotrzebne robienie trudności dla dogodzenia kilku prywatnym ambicyom. W chwili, kiedy te słowa piszemy, położenie jest zupełnie niewyjaśnione. Wspólna komisya, wybrana z Izby panów i z Izby posłów, mająca doprowadzić do porozumienia, zawiedzie te oczekiwania. To widać już ze składu tej komisyi. To jedno jest pewnem, że do końca stycznia sprawy muszą się wyjaśnić.

Niepewne położenie w parlamencie jest powodem, że dotychczas nie obsadzono ostatecznie dwóch ministerstw, mianowicie ministerstwa skarbu i ministerstwa dla Galicyi. W ciągu ubiegłego tygodnia okazało się, że rząd nie ma zamiaru obsadzać teraz ministerstwa skarbu. Skutkiem tego upadła kandydatura dra Lea na to stanowisko. Według obecnych poglądów,

dr. Leo zostanie ministrem dla Galicyi.

Niewątpliwie i na tej sprawie odbija się nieszczęśliwie niedojście do skutku ugody między Polakami a Rusinami. Rusini potrafili przez jakiś czas unieruchomić parlament, a teraz na każdym kroku kopą nam dołki pod nogami. Ich wichrzeniu zawdzięczać należy, że na razie Koło polskie straciło ministerstwo skarbu. Ich wichrzeniom przypisać też należy opóźnianie wykonania szeregu przyrzeczonych budowli państwowych w Galicyi. Jest n. p. rzeczą wiadomą, że

gmach akademii górniczej w Krakowie nie został dotąd rozpoczęty,

pomimo, że jest już grunt pod budowę tego gmachu, że rząd zobowiązał się budowę rozpocząć w roku ubiegłym Rusini oświadczali od dawna, ż[illegible] godz[illegible]

się na akademię górniczą w Krakowie i teraz, nie mogąc jej uniemożliwić, opaźniają jej budowę. Jest to postępowanie łajdackie, bo przecież akademia ta służyć będzie nietylko Polakom, ale i Rusinom, wyjdzie na korzyść całemu krajowi, a nietylko Polakom z Galicyi. Rusini w swej nienawiści do Polaków, nienawiści, która ich popchnęła w ramiona hakatystów, gorsi są od tych hakatystów nawet, bo walcząc z nami, usiłują nam odebrać nawet to, co im samym przyniosłoby korzyść. I potem ci Rusini mają czelność skarżyć się, że od nas zamało dostają, że my nie oddajemy im na łup kraju całego i siebie samych i łżą w Wiedniu, że oni chcą ugody, a my jej nie chcemy. Tymczasem my chcemy ugody, ale nie chcemy dać się pożreć panom Rusinom. I mogą być Rusini pewni, że jeżeli dalej tak będą postepować jak dotąd, to z pewnością nie powiększą przyjaznych uczuć Polaków ku sobie, ale je zmniejszą.

Z NIEMIEC.

Nową ustawę przeciwko Polakom

zapowiedział król pruski, a cesarz niemiecki, Wilhelm II. W mowie tronowej na otwarcie sejmu pruskiego, zapowiedział bowiem wniesienie nowej ustawy parcelacyjnej, której ostrze skierowane będzie przeciw Polakom. Ta ustawa ma być, jak się wyrażają pisma berlińskie nie hakatystyczne, płaszczykiem do szybszego i energiczniejszego przeprowadzenia wywłaszczeń. Prusakom zamało tego, co mają dotąd, nie wystarczyła im nawet ustawa o wywłaszczeniu: król pruski, powiadający o sobie z bezczelną dumą, że jest królem z łaski Bożej przedłoży sejmowi nową ustawę wyjątkową, której już nietylko Bóg, ale żaden człowiek jako tako uczciwy nie usprawiedliwi. I ten król pruski, który zapowiada ciągle nowe ustawy przeciwpolskie, urągające ludzkiej i boskiej sprawiedliwości, barbarzyńskie, iście krzyżackie, zapowiedział tę nową ustawę wtedy, kiedy naród niemiecki oczekiwał od niego nie nowych ustaw przeciw Polakom, ale dotrzymania słowa, którego cesarz Wilhelm dał w sejmie pruskim przed pięciu laty. Przyrzekł wówczas w mowie tronowej, że zmieni ustawę wyborczą, najnędzniejszą, jaka w świecie istnieje, według słów samego Bismarka. Do dziś dnia król pruski obietnicy nie spełnił, a w ostatniej mowie tronowej ani o niej nie wspomniał. Nic dziwnego. Hohenzollernowie zawdzięczają tron fałszowaniom dokumentów, rozbojom, grabieżom, zbrodni i łamaniu słowa. W tych słowach da się streścić cała historya Prus i Hohenzollernów. Cesarz Wilhelm nie odrodził się od swoich przodków i taksamo łamie swoje królewskie słowo, jak je łamał jego ojciec, dziadek, pradziadek i t. d.

Prusy są nieszczęściem Europy.

W pruskiej Izbie panów, tem najnikczemniejszem na świecie ciele ustawodawczem, zgłosił onegdaj hr. York Wartenburg wniosek, wzywający kanclerza Niemiec do tego, aby rząd pruski, na którego czele stoi kanclerz, czuwał nad tem, by rządy państw innych, wchodzących w skład Rzeszy niemieckiej, nie robiły ustawicznie ustępstw na rzecz demokracyi. Hr York oświadczył, że Prusy, które stworzyły cesarstwo niemieckie, są pierwszem państwem w cesarstwie i muszą dbać o to, aby niem pozostały i dlatego muszą przeciwdziałać demokratyzacyi państwa. Przy tej sposobności hr. York wystąpił przeciw parlamentowi niemieckiemu, kpiąc z niego i oświadczając, że należy temu parlamentowi odebrać prawo mieszania się do spraw finansowych i wojskowych w państwie, gdyż temi sprawami powinny się zajmować tylko Prusy. W końcu wyraził hr. York podziękowanie kanclerzowi za to, że kanclerz nic sobie nie robi z tego, iż parlament uchwalił mu wotum nieufności.

Kanclerz Bethmann Hollweg w odpowiedzi na ten wniosek oświadczył, że zastosuje się do życzeń hr. Yorka, uznaje bowiem, że historycznem przeznaczeniem Prus jest siła militarna i przewodnictwo w Rzeszy. Fundamentem i kamieniem węgielnym Prus jest wojsko, — mówił kanclerz — i dlatego wojsko w Niemczech jest rzeczą nietykalną, świętą.

Możnaby sądzić, że te obrady odbywały się przed jakimiś stu laty, w czasie kiedy ludzkość skrępowana była w więzach absolutyzmu, boć przecież te wywody takiego Yorka albo Bethmanna Hollwega są oczywistymi drwinami z konstytucyi, są niejako wezwaniem do zgniecenia nawet tych resztek swobód obywatelskich, jakie naród niemiecki jeszcze posiada. A jednak wszystko to działo się w wieku XX., w ubiegłym tygodniu. Widać z tego, że Prusy są siedliskiem najohydniejszego zacofania, siedliskiem ducha wojskowego, który tak okropnie zaciążył nad Europą, są poprostu nieszczęściem i klątwą dla Europy. Jeszcze sto lat hegemonii Prus w Europie, a powrócimy zupełnie do średniowiecza i barbarzyństwa.

Pikelhauba nad konstytucyą.

Prawdziwości powyższych słów dowodzi najlepiej wyrok, jaki w ubiegłym tygodniu zapadł w Strassburgu na głównych sprawców zajść w Saverne, o których przed kilku tygodniami pisaliśmy. Przed sądem wojennym stanęli pułkownik Reutter i porucznik Forstner, ten sam smarkaty młodzik, oficer, co to obiecywał żołnierzom po 10 marek nagrody za zabicie Alzatczyka, wskutek czego przyszło w Saverne do rozruchów. W sądzie wojennym zeznawali jako świadkowie sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, lekarze i wszyscy jednomyślnie twierdzili, że pułkownik Reutter dążył do wywołania rozlewu krwi w Saverne, że bez najmniejszego powodu kazał wytoczyć karabiny maszynowe i przygotował 45.000 patronów, że porucznik Forstner w sposób bezczelny i łajdacki drażnił ludność, że oficerowie bez żadnego powodu aresztowali n. p. wszystkich sędziów wychodzących ze sądu, nawet za to, że nie mieli zamiaru śmiać się ale jeszcze nieśmieli, i sąd wojenny wszystkie zeznania uznał za nic nie znaczące, a uwierzył tylko pułkownikowi Reutterowi i Forstnerowi i obydwóch od winy i kary uwolnił. Pułkownika Reuttera uwolnił nawet od winy, której się zaprzeczyć nie da, mianowicie, że Reutter postąpił wbrew wojskowym przepisom, gdyż aresztowanych obywateli nie odesłał do policyi, ale ich przez całą noc trzymał w piwnicach koszarowych. Pułkownik Reutter tłómaczył się, że postępował w myśl patentu króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. z r. 1820, patentu, oddającego ludność cywilną w zupełności na łaskę i niełaskę wojska. Strassburski sąd wojenny uznał widocznie ten patent za ważny i obowiązujący dzisiaj, chociaż patent ten wydany został w czasach największego ucisku i absolutyzmu, jaki w tym czasie panował specyalnie w Niemczech. Naród niemiecki przekonał się po wyroku strassburskim, że ponad konstytucyą istnieją tajne, nikomu nie znane rozporządzenia satrapów pruskich, samodzierżców

najgorszego gatunku. Na podstawie tego patentu każdy obywatel niemiecki, o ile nie ma na sobie oficerskiego munduru, jest zerem, jest przedmiotem, który nie istnieje, z którym byle gołowąs w mundurze oficerskim może robić, co mu się podoba.

Przeciw zajściom w Saverne zaprotestował swego czasu cały prawie parlament. Jeden z posłów oświadczył wówczas, że zajścia te są hańbą dla całych Niemiec. Większą hańbą, niż te zajścia, jest wyrok strassburski, uwalniający winowajców w zupełności od winy i kary i to wyrok, wydany po poprzednim wyroku na żołnierzy, którzy za to, że powiedzieli krewnym i znajomym o łajdactwach porucznika Forstnera i o jego nienawiści do Alzatczyków, zostali skazani na karę po sześć tygodni więzienia. Tak wygląda pruska sprawiedliwość i pruska kultura.

Czekamy teraz co na ten wyrok powie niemiecki parlament. Jeżeli przyjmie go spokojnie, to będzie to dowodem, iż ten parlament potrafili cesarze niemieccy — Hohenzollerni sprowadzić do rzędu maszyny, uchwalającej tylko przedłożenia wojskowe, a pozwalającej Prusakom deptać konstytucyę, kalać dobrą sławę narodu niemieckiego i pluć w twarz współczesnej kulturze.

LISTY.

Grabie pow. Wieliczka.

Wioska nasza położona w pięknej, równej okolicy nad Wisłą ze ślicznym widokiem na nowo usypany kopiec Grunwaldzki w Niepołomicach, obchodziła dnia 10 stycznia miłą uroczystość poświęcenia nowego piętrowego budynku szkolnego, na który po długich staraniach dzięki wysiłkom gminy, pomocy Rady Powiatowej Wielickiej, byłego Starosty p. Szczerbińskiego, oraz Wydziału Krajowego zebrano potrzebne fundusze w kwocie 30.000 koron i nareszcie budowę ukończono. Nowy budynek będzie przemieniony w najbliższym czasie na szkołę czteroklasową (dotychczas jest dwuklasową), będzie jednak potrzebnem jeszcze zatwierdzenie Rady Szkolnej krajowej i nadanie odpowiednich sił nauczycielskich.

Na uroczystość poświęcenia raczyli przybyć także p. Starosta Ruebenbauer, Wicemarszałek Rady Powiatowej p. Śliwiński, oraz Inspektor szkolny.

Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Józef Raźny, poczem wobec licznie zgromadzonego ludu oraz okolicznego nauczycielstwa, wypowiedział krótką przemowę. Zaznaczyć należy, że komitet urządzający poświęcenie złożony z samych świeczników gminy ludowców, nie uważał za stosowne zaprosić nie miłych sobie osób może dlatego, że urządził w sali szkolnej „bibę" i raczono się do późna w noc jadłem i piciem. Natomiast przemów żadnych nie było, bo jedni nie przyszli, drudzy mieli głowy alkoholem zaprószone a trzeci nie umieli przemawiać. Czy tak się urządza poświęcenie szkoły? Smutne jeszcze stosunki panują po naszych gminach.

M. Czuła.

Wilamowice 10. I 1914.

Ze wszystkich stron świata piszą listy do naszej gazety, a o Wilamowicach nic nie słychać. Niechże się kochani czytelnicy także cośkolwiek o sławnych Wilamowicach dowiedzą, co oni tutaj czynią. Dopóki stara rada gminna istniała, był święty spokój. Odkąd nowa rada gminna nastała, wszystko do góry nogami przewróciła. Sprawcą i siewcą tej niezgody jest obecny zastępca naczelnika gminy. Jest człowiekiem niewykształconym, gdyż ukończył tylko miejscową szkołę ludową z lichym postępem, a chcąc swoje imie sławnem uczynić, postanowił Polaków Wilamowskich zupełnie zniemczyć albo zatracić. W młodych latach nie mógł się poszczycić dobrym świadectwem moralności, a obecnie [illegible]dzo obojętnym katolikiem, na co dowodów wiele dostarczyć możemy. By łatwiej swój cel mógł osiągnąć, wprowadził ze świata hakatystów do Wilamowic i za radą i pomocą ich zawiązał i utworzył w Wilamowicach filię „Schulvereinu". Abyście kochani czytelnicy mieli jakie takie wyobrażenie o „Schulvereinie" w Wiedniu i do czego on dąży, obowiązkiem moim jest cośkolwiek o nim napisać. „Schulverein" znaczy związek szkolny, a celem tego związku jest rozmnożenie Niemców za wszelką cenę. Nie żałują oni pieniędzy, budują szkoły, płacą nauczycieli i t. d., byleby tylko Niemców coraz dalej posuwać, a inne narody dalej usuwać. Teraz z jakich członków się ten główno - powszechny „Schulverein" składa. Jest tam przeważna część lutrów, katolików, wolnomyślicieli i Bóg wie, jakich wyznań jeszcze. Są oni sprytni, wiary katolickiej nie zaczepiają, bo wiedzą dobrze, żeby im to na dobre nie wyszło. Ich wiara zresztą nic nie obchodzi, czy ty się później staniesz lutrem, bezwyznaniowcem, masonem, katolikiem, to ich nic nie obchodzi. Teraz mili czytelnicy trzeba was obznajomić, jak się nauka dawniej, a obecnie w szkole praktykuje. Obecnie za zgodą rady gminnej a zezwoleniem Rady szkolnej krajowej uczą już na poły, t. j. ile godzin jest polskich, tyle także jest niemieckich, a pomimo tego jest to jeszcze wichrzycielom i burzycielom spokoju za mało. Prawda jest, że dawniej znacznie mniej po niemiecku uczyli, lecz zawsze tyle uczyli, ile dla 4 - klasowej szkoły potrzeba było. W roku 11912 zdali dwaj Wilamowiacy maturę. Po maturze „Schulverein wziął ich w opiekę. Wiedeński Schulverein poradził im wstąpić do akademii wiedeńskiej, obiecał dać wsparcia, wyrobić im

stypendya, co się też rzeczywiście stało. Otóż ci dwaj dygnitarze od czasu do czasu nas nawiedzają, tutaj na zgromadzeniach mowy miewają, w których potępiają nas Polaków, a zwłaszcza polską ochronkę, polskie śpiewy w kościele. Ci dwaj mówcy otrzymali w małym seminaryum biskupim zupełne utrzymanie przez lat kilka. Wiadomo wam kochani czytelnicy, że na utrzymanie tych studentów nie ma wystarczających funduszów i z powodu tego zbierają się składki we wszystkich kościołach w całej dyecezyi naszej, są to powiedzieć można pieniądze wyżebrane, z których ci dwaj hakatyści skor... kształcenie dostawali. Bolesne to i smutne, boć jeden z nich jest rodzonym Polakiem, ojciec jego nazywa się Maciej Kozka, który urodził się w sąsiedniej wiosce Hecznarowice, przed 20 laty, a ożenił się w Wilamowicach i ani jednego słowa po niemiecku mówić nie che, a syn jego na zgromadzenach potępia Polaków i polską ochronkę. Tak się Polakom za ich dobroć odwdzięczają.

My Polacy w Wilanowicach na te zakusy hakatystów obojętnymi być nie możemy, ale obudźmy się, złączmy i stawmy, ich robocie zapory.

Czytelnik.

Nowy Sącz, 9. stycznia.

I w naszej uroczej ziemi sądeckiej lud katolicki zaczyna się budzić do nowego, czynnego życia, czego dowodem jest zebranie okolicznych wójtów i poważnych gospodarzy, na piątek 9 b. m. do „Czytelni parafialnej“ w N. Sączu przez p. p. posłów ziemi sandeckiej p. Jana Potoczka i p. Macieszka. Przeszło stu wójtów i wielu gazdów z dalekich nawet okolic pospieszyło na wezwanie swych prawdziwych opiekunów i posłów, by wysłuchać ich sprawozdania poselskiego i wezwania do czynu. Zebranie z miejscowem i okolicznem duchowieństwem.

X. Infułat, wybrany przewodniczącym zebrania, zagaił w serdecznych słowach posiedzenie. Potem zabrał głos poseł parlamentarny p. J. Potoczek i w przeszło godzinnem przemówieniu, którego obecni z napiętą uwagą słuchali, przedstawił najpierw, nad czem radzą posłowie w Wiedniu, jak on pamięta o potrzebach swych wyborców — a następnie przechodząc do właściwego celu zebrania, w słowach pełnych zapału dla dobrej sprawy, wykazywał konieczną potrzebę katolickiej organizacyi między ludem. „Czas już“ — mówił — „byśmy się przestali wstydzić nazwy katolik, czas już byśmy przestali być tylko z imienia katolikami! Czas już, byśmy śmiało stanęli przy naszych przewodnikach duchownych, którzy mają wszelkie prawo mieszać się do polityki, bo są obywatelami, jako i my, bo są też przedstawicielami religii, której muszą bronić, ile razy polityka ją zaczepia!“

Na końcu postawił dwa wnioski, które obecni z zapałem przyjęli.

1.) Zgromadzeni wzywają posłów swoich, ażeby w porozumieniu z władzą kościelną starali się o utworzenie stronnictwa katolicko - ludowego, mającego na celu obronę religijnych i politycznych interesów ludu wiejskiego.

2.) „Ponieważ ilość gazet katolickich nie odpowiadała dotąd potrzebie czytania wśród ludu, zgromadzeni witają z radością nową gazetkę ludową pod nazwą „Lud katolicki“, wychodzącą w Tarnowie i takową popierać i prenumerować obiecują.“

Za piękne przemówienie i pożądane wnioski zebrani podziękowali p. posłowi, wyrażając mu wotum zaufania.

Również nowy poseł sejmowy p. Maciuszek, znany zaszczytnie w tutejszym powiecie ze swej działalności w Radzie powiatowej, okazał w swej mowie wiele zapału dla sprawy organizacyi katolickiej i ochoty do pracy, byle tylko sejm został uruchomiony. —

Daj Boże więcej takich posłów, jak nasi! Oby ten ruch organizacyi katolickiej przeszedł z naszej ziemi sandeckiej na inne okolice! Oby w każdym powiecie, w każdej parafii powstały związki prawdziwych, czynnych katolików! Wtedy niejedno złe dałoby się usunąć lub naprawić a dla ludu polskiego zaświtałaby jutrzenka lepszej doli.

Daj to Panie Boże jak najprędzej!

Luszowice 25 XII 1913 r.

Poświęcenie kościoła w Luszowicach.

W niedzielę, dnia 21 grudnia obchodziła parafia tutejsza podniosłą uroczystość nowo - wybudowanego kościoła parafialnego. Mimo dnia mroźnego, wszystkiemi drogami spieszyły liczne tłumy ludu, nietylko z tutejszej parafii — lecz i z okolicznych. Ceremonii poświęcenia kościoła, na gorące życzenia całej parafii dopełnił ksiądz Jan Pilch, Dziekan z Olesna, który po dokonanej ceremonii od ołtarza w serdecznych i podniosłych słowach przemówił do zebranego ludu, kreśląc w krótkości znaczenie rzadkiej, a tak pięknej dla parafii uroczystości, że słuchaczów do łez pobudził. W dalszej części przemówienia podniósł ks. Dziekan z uznaniem podziwienia godną ofiarność tutejszego ludu dla kościoła, który w latach prawdziwej nędzy bo niebywałychr klęsk elementarnych nie skąpił grosza na dom Boży, by godny Boga przybytek wystawić. Zwracając się zaś do Czcigodnego księdza Administratora w ciepłych słowach podniósł też zasługi Tego cichego i spokojnego pracownika koło budowy tutejszego kościoła. Bo rzeczywiście Czcigodny Ksiądz Walenty Mucha, objąwszy posadę Administratora tutejszej parafii, podjął się z całem zaparciem się kapłana tej trudnej i mozolnej pracy — poświęcając jej każdą wolną chwilę a nawet i zdrowie. Przy rozpoczęciu budowy nie było prawie zupełnie funduszów; Czcigodny Administrator zdołał wystawić prowizoryczną kaplicę, w której się odbywało prze czas trwania budowy kościoła nabożeństwo, a w przeciągu półtora roku po zwalczeniu nadludzkich wprost trudności i

moralnych i materyalnych zdołał wystawić nam świątynię, z której dalekie nawet pokolenia będą mogły chwalić Stwórcę. W imieniu parafian ośmielamy się przesłać tą drogą serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać" tak ks. Dziekanowi za łaskawe przybycie i poświęcenie kościoła, jako też Zacnemu ks. Administratorowi za trudy i mozoły poniesione przy tej budowie, życząc Mu, by jak najdłużej żył i pracował wśród nas.

Luszowice, 30. 12. 1913.

Józef Chrabąszcz, wójt.

Smyków wielki, 30. 12. 1913.

Jan Kmieć, wójt.

Raba wyżna, pow. Myślenice, dnia 5. stycznia 1914.

Rzadko się zdarza, żeby kobiety zabierały głos w gazetach, a zwłaszcza gospodynie wiejskie nie ośmielają się na to, i nie interesują się gazetami. Możeby niejeden pomyślał sobie, że zajmuję się dużo gazetami. To nie! Ale znów gazetę przeczytam, bo wiem, kto nic nie czyta, to niemoże nic wiedzieć, co się dzieje w świecie. Tem samem zabrałam się też coś napisać, aby dać znak życia z naszej wioski.

I tak opiszę tu w krótkości, co pomogły św. Misye, w naszej wiosce.

Za staraniem naszych dobrodziei Dr. Zduniowej, kolatorki naszego kościoła i ks. Prob. Oczkowskiego dostaliśmy w zeszłym roku O. O. Misyonarzy z Krakowa, którzy pracowali przez 8 dni, od 23. do 30. listopada. Muszę wyrazić tu, że praca O.O. Misyonarzy była bardzo gorliwa, bo od godz. 6. rano, do goz 8. wieczór znajdowali się w kościele, i zawsze zajęci gorącą pracą. Bywały po trzy kazania dziennie, a pomiędzy tem spowiadali ludzi, których było dzień w dzień pełen kościół, bo przychodzili także z innych parafij. OO. Misyonarze prosili bardzo, żeby też tych żydków, te karczemki mijali ludzie. No — przez czas św. Misye były te dwie nasze karczemki puste, i zdawało się, że z rok co najmniej tak zostanie, że tam nikt nie zaglądnie. Uszło niespełna tydzień po św. Misyi, poczęli już zaglądać jeden za drugim, później już się piosnki nuciło przy kieliszku. Muszę tu dodać, żeby znów cała nasza ludność taka była to nie! Są to niby przedstawiciele...? Liczą się sami do lepszych, a w rzeczywistości, jak z ich czynów widać, są zupełnie inni.

Zabolało też serce ks. Proboszcza, i wyznał napół z płaczem swą boleść na nieszpornem kazaniu przed Nowym Rokiem. Żalił się, że się tyle misyonarze napracowali, a takie same pijaństwa trwają dalej. Nie mniej musi boleć serce Dr. Zduniowej, która nietylko starała się, aby Misye się odbyły, których była wielka potrzeba, ale także przyjęła księży na własny koszt i pomieściła ich w swoim pałacu.

Tu niepomoże prośba ani groźba, ale najlepszem byłoby, żeby w niedziele i święta były szynki pozamykane, a kobiety, by się tem ucieszyły, że ich mężowie, którzy lubią w karczmie wysiadywać przy kieliszku, niedzieliby w domu i mogliby też coś nowego przeczytać, a nie awantury robić, jak zwykle bywa, że jak mąż przyjdzie pijany, to robi awantury z kobietą, — a co gorsza, dzieci się temu dziwają i przyzwyczajają się do czynów swego ojca.

Te pieniądze, co się mają przepić w niedziele i święta lepiej obrócić na gazetę, a to jeszcze zostanie z tego na podatek, bo gazety tygodniowe kosztują przeważnie 4 kor. rocznie. Gazeta tygodniowa jest najlepszą gospodarzowi, bo nie jest droga, a przychodzi zawsze na niedzielę. Zalecam też gazetę „Prawdę" i Gazetę Niedzielną, bo mogą z niej korzystać i ci, co zostają w domu w niedziele, aby doglądnąć gospodarstwa, bo w nich jest zawsze wypisana ewangelia św. na każdą niedzielę. i można sobie też w domu przeczytać. Aby niezabierać dużo miejsca w gazecie, kończę tę swą pogadankę i składam w tej drodze Dr Zduniowej i Przew. Ks. Prob. Oczkowskiemu staropolskie

„Bóg zapłać"

Ludwika Pataszowa.

Z powiatu tarnowskiego.

Chłop polski w Ameryce.

Czego się chłop polski nie chciał, czy nie mógł nauczyć w kraju, tego go nauczyła bieda w Ameryce. Od czterdziestu lat ciągną setki i tysiące chłopów i niewiast do Ameryki. A tam pracują w kopalniach pod ziemią, lub w fabrykach, ciężej od konia. I wszystko to przetrzymał zdrowy i wierzący chłop polski. A ta ciężka jego dola wywyrobiła w nim pojęcie dobrej i pilnej pracy i rozsądnej oszczędności. Wielu powróciło do ojczyzny z majątkiem. Wielu zaś pozostało na zawsze w Ameryce i tam się stale osiedlili. Obecnie jest w Stanach zjednoczonych Ameryki przeszło cztery miliony Polaków. W stanie Illinois mieszka pięćset pięćdziesiąt tysięcy Polaków; a w stanie Nowojorskim pięćset tysięcy. Zaś w mieście Chicago mieszka trzysta tysięcy Polaków. Ogromna większość rodzin polskich posiada własne domy i własne duże rolne gospodarstwa. A suma nieruchomego majątku w rękach polskich wynosi pięć miliardów koron.

* * *

Czego się nauczył chłop polski w Ameryce?

Najpierw: **Łączenia się z braćmi w stowarzyszenia a i ofiarności wielkiej na kościoły i szkoły.** Po zjednoczeniu się Polaków w stanach zjednoczonych Ameryki budzi podziw u wszystkich. Czegoś podobnego nie zobaczysz w Galicyi. Tu u nas nauczyli chłopa **politykować** i to głupio polityković. Przy polityce nauczyli go pić, czas marnować, się rzedać się za parę koron, po jarmarkach i wiecach się włóczyć, kłócić się i majątek tracić. Boże! Ile to tych majątków chłopskich wyszło z rąk polityjujących chłopów; ile rodzin chłopskich w ostatnich pietnastu latach poszło z torbami ze swej bogatej ojcowizny. A wszystko to zrobili ludowcy i przewódcy, co swoje kieszenie złotem napchali i za bezcen grunta chłopskie kupili. Bo oni jednego uczyli chłopa. Czego? By polityką się bawił, aby sięusunął od proboszcza i kościoła.

A w Ameryce stworzył chłop polski silne związki chłopskie, którego podnoszą na duchu, umoralniają, uczą miłować Boga, przywiązania do kościoła św. i do ojczyzny drogiej. Obecnie w Ameryce istnieją cztery największe związki. A to: Zje-

dnoczenie polskie rzymsko-katolickie; Związek narodowy polski; Unia Polska i Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. W tych czterech Stowarzyszeniach jest przeszło sto tysięcy chłopów polskich. A Związek narodowy posiada majątku siedmset tysięcy dolar. i swój prześliczny pałac w Chicago, w którym się mieści biblioteka polska i muzeum narodowe.

Druga cnota, jakiej się nauczył chłop polski w Ameryce, to ofiarność. Chłopi polscy zbudowali w ostatnich latach za swe ciężko zapracowane dolary ośmset kościołów wspaniałych. A każdy kościół miliony kosztował. A prócz tego zbudowali około tysiąc szkół i utrzymują przy nich swym kosztem nauczycieli i zakonnice. I tą ofiarnością zyskał sobie chłop polski w Ameryce poszanowanie i miłość zacnych Amerykanów.

W Ameryce nauczył się chłop polski i przemysłu. Już słynie tam wyrabiany „chleb polski", ktory zdobywa sobie wszędzie uznanie i ruguje dawny chleb amerykański. Mają tam chłopi polscy kilka młynów parowych, mają własne browary, gdzie wyrabiają dobre polskie piwo; własne fabryki cygar, wielkie zakłady krawieckie, a w jednym zakładzie pracuje pareset ludzi. Mają w Detroit fabrykę automobilów; a w Nowym Jorku posiadają największą w całej Ameryce fabrykę bilardów. A handel ciągle się rozwija w rękach polskich.

Tego dokonało zjednoczenie Polaków w stowarzyszenia. A wielką jest liczba stowarzyszeń religijnych katolickich, które utrzymują w Polakach dawną prastarą jego świętą wiarę katolicką. Tam w Ameryce chłopi polscy założyli swym groszem olbrzymie Kollegium św. Sanisława w Chicago, i seminaryum duchowne dla wykształcenia młodzieży polskiej na kapłanów w Detroit. Nadto seminaryum nauczycielskie w Winnipeg, i Kollegium polskie w Filadelfii. I tej to świętej a niezachwianej w Polaku amerykańskim wierze katolickiej zawdzięcza Polska, że otrzymała swego pierwszego polskiego Biskupa, w osobie księdza Pawła Rhodego.

Boże drogi! Czegoby to można dokonać i u nas w Galicyi, gdyby wszyscy włościanie polscy złożyli się w jeden **„Związek katolicki włościański"**, w którymby niegadano o głupiej a przewrotnej polityce; ale otem, jak podnieść dolę chłopa polskiego, jak obszary dworskie, które są do sprzedania zakupywać dla włościan; jak prowadzić gorzelnie na wspólną chłopską własność; jak zatrzymać na wsiach ziemię świętą w rękach polskich, a w miastach kamienice również w rękach katolickich; jak podnosić gospodarstwo rolne i rzemiosła, fabryki, kupiectwo w tej biednej naszej krainie. Podołali Polacy w Ameryce, toć i my podołamy.

A.

Wola rzędzińska (pow. Tarnów) dnia 1 stycz. 1914.

W Nowy Rok przybył do Woli rzędzińskiej po sumie p. Witos ze sprawozdaniem poselskiem. Nie było to jednak sprawozdanie, ale raczej spowiedź z grzechów p. Stapińskiego.

Dowiedzieli wreszcie Bracia Chłopi, jak haniebnie zdradzał ich prezes Stapiński, któremu niektórzy ślepi ufali. Dowiedzieli się, ile brał tysięcy za sprzedawanio świętych praw ludu polskiegc i to od Rządu; Żydów i od kogo się tylko da o.

Dowiedzieli się także, że reforma wyborcza, którą chciał przeprowadzić namiestnik Bobrzyński z panami konserwatystami i ludowcami, o której się oparli XX. Biskupi — była w wysokim stopniu krzywdzącą lud wiejski.

Wiele jeszcze niegodziwości p. Stapińskiego przytoczył poseł Witos, a wśród tego aż dusza targała się z żalu i z bólu, że wśród tej nędzy i ubóstwa, tak srodze lud zawiedli i zdradzili ci, którzy przez 25 lat mówili i krzyczeli po gazetach, że polepszą jego dolę na wsi. Po wysłuchaniu nie dali obecni na tem zgromadzeniu rozgrzeszenia Stapińskiemu — uznając go za szkodnika politycznego, za zdrajcę ludu i łapownika rządu, ale nie mogli także dać rozgrzeszenia i przebaczenia posłowi Witosowi — i postawili mu kilka pytań, by się wytłómaczył —

1.) Czemu przez tyle lat swego posłowania patrzył się na takie straszne poniewieranie sztandaru chłopskiego w stronnictwie, do którego należał?

2.) Czemu jeszcze w zeszłym roku mimo listu pasterskiego XX. Biskupów — zachwalał reformę wyborczą, choć wiedział, że krzywdzi chłopa?

3.) Czemu jako katolik i Polak nie tylko pozwalał na to, by w gazecie „Przyjaciel ludu" pluto na księży i hańbiono XX. Biskupów lecz wszystkich chłopów w powiecie zachęcał do czytania tej gazety — co więcej nawet — sam w ostatnich czasach w bruszurze wydanej — „Dlaczego chłop musi politykować", wyszydzał stan kapłański? —

4.) Czemu się trzyma p. Długosza milionera, a tegoż p. Długosza wobec chłopów na wsi zwalcza i wypiera się, jakoby gazeta „Piast" nie była pieniężnie popierana przez Długosza?

Na postawione pytania dał poseł Witos albo wymijającą odpowiedź, albo niejasną, albo wreszcie taką, że chyba uważa, że na Woli rzędzińskiej są chłopi bez zdrowego rozumu. —

To też poznali chłopi, że nie wszystko złoto co się świeci, i nie kwapili się do zakładana komitetu we wsi i do wyboru delegatów na kongres do Tarnowa, a starzy, mądrzy ludowcy wprost powiedzieli, że nie chca, by ich wybierano, bo już dość takiej polityki!

Jeden z uczestników.

Grybów, 23 grudnia 1913.

Istnieje tu od wielu lat skład zboża i nawozów sztucznych Chaima Herbacha. Bardzo często słyszy się narzekania na lichy towar, zakupiony w tym składzie. Natomiast istnieje tu skład nawozów sztucznych Spółki roln: „Zagon" dający gwarancyę i czystości i

procentu i bardzo dogodny kredyt, rolnicy jak ślepi ciągną do p. Herbacha, a tenże tak tych w przeddzień świąt Bożego Narodzenia rozesłał aż 170 upomnień o zwrot długu tak, że w samo święto chłopi mieli od niego przypomnienie, iż siedzą u żyda w kieszeni! I na cóż zdadzą się narzekania i rozpisywania o biedzie, kiedy lud sam nie chce się uniezależnić i zrozumieć, że tylko solidarnością i bezwzględnem popieraniem swoich zdoła wyrwać się z rąk pijawek. Winni tu też prowodyrzy ludowcy, którzy w zaciekłej nienawiści do duchowieństwa i wszystkich, co mają odwagę im ich wady wytknąć — otwarcie powiadają ludowi, że lepiej udać się do żyda niż do katolika! Gazda.

Z gospodarstwa.

Wysypka pokrzywkowa u świń. Na grzbiecie, bokach, piersi, na brzuchu, krzyżu i udach u świń występują czworoboczne lub okrągławe czerwone bąble, wielkości dziesięciohalerzówki aż do wielkości dwukoronówki, wznoszące się ponad powierzchnię skóry. Bąble te mogą zlewać się, tworząc wały i płaskie wzniesienia. Pojawienie się bąbli poprzedza gorączka, zwierzęta źle jedzą, zagrzebują się w słomę, są osłabione i smutne. Bardzo często biorą pokrzywkę za różę u świń, jakkolwiek obie choroby można łatwo odróżnić. Przy pokrzywce bowiem bąble (plamy) są ostro odgraniczone i wznoszą się ponad powierzchnię skóry, gdy przy róży są czerwone lub sinawo-czerwone, zlewają się bez odgraniczenia z miejscami zdrowemi na skórze i nad powierzchnię skóry nie wystają.

Przy pojawieniu się choroby umieścić świnie w średnio ciepłej stajni, wolnej od przeciągów. W razie zatwardzenia dać 1—2 gr. kalomelu z masłem lub w karmie i robić lewatywy z letniej wody z solą. Nadto podawać karmę łatwo strawną, zwłaszcza ze względu na własności przeczyszczające, pójło z otrąb, łatem i z zieloną paszą. Leczenie miejscowe wysypki niepotrzebne, po kilku dniach bowiem bąble same znikają po ustąpieniu gorączki. Prawie nigdy nie zachodzi potrzeba zabicia zwierzęcia, w każdym razie nie robić tego zbyt pospiesznie.

Ulepszenia rolne. Począwszy od r. 1896 udziela Wydział krajowy, w miarę przyzwolonych przez Sejm funduszów zgłaszającym się właścicielom gruntów bezpłatnej pomocy krajowego Biura melioracyi, czyli ulepszeń rolnych pod tym jednak warunkiem, że projektowane roboty faktycznie zostaną wykonane.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać tę bezpłatną pomoc, powinni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego ostęmplowane podanie, które ma zawierać następujące daty:

1. Obszar gruntu meliorować się mającego (w hektarach lub morgach).
2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszenie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).
3. Najodpowiedniejszą, ze względu na zagospodarowanie porę roku, w której pomiary potrzebne do opracowania projektu mogą być wykonane.
4. Deklaracyę, mocą której właściciel gruntu obowiązuje się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów, nie przystąpił do wykonania zaprojektowanych robót zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika technicznego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya zaprojektowaną została.

Na skutek takiego podania Wydział krajowy deleguje na koszt funduszu krajowego jednego z urzędników technicznych krajowego biura melioracyjnego, który wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Natomiast interesowany właściciel gruntu obowiązany jest dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykonania pomiarów palików, figurantów, podwód oraz map katastralnych.

Podobnie udziela Wydział krajowy, bezpłatnej technicznej pomocy kraj. biura melioracyjnego do wytyczenia i kontroli zaprojektowanych robót, do wykonania których zostaje przydzielony jeden z krajowych dozorców drenarskich.

Pobory jednak służbowego takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie, zarówno jak i jego koszta podróży pokrywa interesowany właściciel. Pobory te wynoszą stosownie do rangi dozorcy, tytułem płacy od 2·0 do 3·34 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1·0 do 2.50 koron dziennie nie wyłączając niedziel, dni świątecznych i słotnych.

Na częściowe pokrycie kosztów robót udziela Wydział krajowy spółkom wodnym, krajowy, przez władze uznanym, gminom lub większej liczbie włościan, których grunta bezpośrednio do siebie przylegające tworzą obszar kilkudziesięciu morgów w jednej całości 25% zasiłku na drenowanie, 33⅓% zasiłku osuszenie rowami otwartymi z funduszu na ten cel przez Sejm krajowy uchwalonego; na wniosek zaś Wydziału krajowego przyznaje c. k. Ministerstwo rolnicze z państwowych funduszów na drobne melioracye subwencyę w tej samej wysokości, tak, że właściciele gruntów pokrywają z własnych funduszów tylko 50% względnie 32⅓% kosztów robót.

W celu ułatwienia interesowanym spłaty przypadającego na nich 50% względnie 33⅓% datku konkurencyjnego, ustanowiony został przez Sejm krajowy fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów, i gmin, z którego udziela Wydział krajowy 3 procent pożyczek, zwrotnych do 30 lat.

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemi bezbezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów pod warunkiem, jeżeli

ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w $^2/_3$ częściach watości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak z tej pożyczki wyłączono są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy otrzymali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

O pouczenia wszelkie w sprawie melioracyi zwracać się należy pod następującym adresem: Krajowe Biuro melioracyjne Wydziału krajowego we Lwowie.

Rak u drzew owocowych.

Jak człowiek tak i drzewo podpada rakowi. Rak jest to prawie nieuleczalna choroba. Drzewo chorujące na raka wyleczyć przedstawia wielkie trudności i często jest niemożliwem. Jakiego środka używać należy, aby zapobiedz dalszemu rozmnażaniu się raka. Raka drzew owocowych można tylko u jabłoni zauważyć, powstaniu sprzyja głównie nieodpowiednia ziemia, jak np. mokra i zimna, marglista ziemia z takim spodem, jak już raz swego czasu o tem wspomniałem. Nakaleczenia drzewa jakiemś tępem narzędziem i znaczne otarcia o pal, spowodować mogą raka u jabłoni.

Co do gruszy to te nie chorują na raka. Chorująca na raka jabłoń, skoro choroba od spodu ziemi idzie, a raczej pochodzi, jest nieuleczalna. Po kilku latach drzewo zmarnieje zupełnie, a do tego małe i chore owoce rodzi. A więc najlepiej takie drzewo zaraz całkiem usunąć, a za to czereśnię lub śliwę na tem miejscu zasadzić.

Gdy drzewo chore jest na raka z powodu nakaleczenia lub otarcia o pal, jak to po większej części bywa nie dbając o drzewa, to ztąd powstałą rakową ranę bywa możliwem wyleczyć. W tym celu wycinamy $2^1/_2$ cm. ponad górne i dolne chore miejsce, aż do zdrowego drzewa, ranę zalepiając smołą od polewania dachu, maścią do drzew owocowych; oraz cementem rozrobiwszy na pół ze żwirem. Taka operacya drzewa udać się może, a należy ją zawczasu wykonać, nie czekając za długo. Rak u drzew jest dwojaki suchy i mokry, a raczej otwarty i zamknięty, ale oba porówno są szkodliwe. —

Podobna do raka choroba czepia się brzoskwiń, czereśni i innych drzew pestkowych, lecz to nie jest rak tylko gumowanie soków drzewa. Gdy czereśnie i brzoskwinie młode poczynają na wiosnę gumować, wtenczas robimy nacinania ostrym nożem na pniu oraz gałęziach poniżej pnia wzdłuż drzewa, i to nacinania długości palca w paru miejscach drzewa; głębokość nacięcia 1 mm., gdy kora grubsza $1^1/_2$ mm. (milimetra). Głębsze nacięcia łatwo szkodzą dzewu. Taką robotę wykonuje się tylko wiosną, mniej więcej w początku maja, gdy soki u drzewa krążyć poczynają. Takie nacinania drzewa są bardzo skuteczne. Starego drzewa nie warto nacinać, ma ono już za starą korę. Bardzo gumujące młode drzewo łatwo może zmarnieć. Gumowanie albo jak to ludzie na wsi mówią, »że wychodzi z drzewa żywica«, pochodzi wskutek za mocnego uderzenia soków do drzewa wiosną. Zimno i mróz na wiosnę, bywają tego także powodem. Z chorującego na raka drzewa lub na znaczne gumowanie narażonego, nie można ścinać zrazów do szczepiania itd. Co do zrazów cięcia, wybiera się zawsze jaknajzdrowsze i młode drzewo, a nie cierpiące bo w ostatnim razie rozmnażałoby się różne choroby drzew, zamiast je zwalczać.

Wiadomości kościelne.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Tomasz Frankiewicz poddziekani łeżański, prob. w Żołyni; exp. can. x. Dr. Jan Pasek, kat. gimn. w Jaśle.

Odznaczony exp. can. X. Antoni Ruminawski, prob. w Sidliskach.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: X. Józef Gros, prob. w Budzowie, na probostwo w Sułkowicach; X. Jan Szneider, katecheta w Białej, na prob. w Komorowicach; X. Ludwik Płonka, wik. katedralny, na prob. w Raciborowicach.

Przeniesieni: XX. Stefan Zieliński z Komorowic do Budzowa na administratora; Teodor Czeputa, wik. w Białej, na katechetę w Białej; M. Ch. Kłodnick z Kęt do Białej; Franciszek Jeż z Raciborowic do Kęt; Wincenty Kudzia z Dobczyc do Jaworzna; Stanisław Miernik z Myślenic do Dobczyc; Jan Wojewodzic przeznaczony na zastępcę katechety w I. szkole realnej w Krakowie.

Konkurs. na prob. w Budzowie ogłoszony z termitem do 30. stycznia b. r.

Zmarli: X. Dr. Franciszek Gabryl, prof. uniw., w 48 r. życia, 24 kapł.; X. Wincenty Szarliski, O. Fr. Cap. Min. w 64 r. życia a 40 r. kapł. R. i. p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela — 18-go stycznia — Katedry św. Piotra w Rz.
Poniedziałek, — 19 — Henryka
Wtorek — 20 — Fabiana i Sebastyana
Środa — 21 — Agnieszki
Czwartek — 22 — Wincent. i Anast
Piątek — 23 — Zaślubiny N. M. P.
Sobota — 24 — Tymoteusza 6.

Dziś wschód słońca o godz. 7. min. 56, zachód o 4 ej minut 29. w poniedziałek ostatnią kwadra księżyca. —

Od Administracyi naszej gazety.

Koło N. Roku otrzymaliśmy sporą liczbę przekazów pieniężnych, których nie możemy załatwić, ponieważ nie podano wnich, na co pieniądze przesłano, albo też opu-

szczono adres. a nawet i nazwisko. Prosimy zatem wszystkich, których nazwiska niżej podajemy o wyjaśnienie, co mamy posłać za przesłane pieniądze:

Antoine Biliński, Montaulest par Vert-le Grand S. A. O. K. 4 — Walenty Młynarski — Zarzecze K. 2 — Jan Szlachcic — Babice 83, Józef Sororda — Grochowce K. 8 . — Paweł Nowotarski — Nowa Góra K. 1'30 — Ignacy Póchała — Wigstadtl K. 3.20 — Wilhelm Broda — Zawada, K. 4 — Fronc Skjöringo Danemark (Falster) K. 2'60 — Stanisław Hangbyrd, Ringsted K. 4 — W. Szymbor, Aarhus K. 10 — Szymbor Horseus, F. Kuff Noregard 19 K. 19 57 h. — Joseph Sawitzki, Idehof p. Heinrichsdorf K. 1'50 — Morloski, Glenganock, England K. 3'09. Bogdan Wojciech słuch ś. teologii w seminaryum przemysłowem K. 4 — F. Bilski, Gary Box 114 Ameryka K. 5 — Jakób Balon, Ounowice p. Kolovec (Cechy) K. 1'50, Jakób Gac Bestwinka p. Dziedzice K. 2 — Ml Brożek, Birkenhof p. Weiler K. 1 — Józef Beicz Klasno K. 4 — Stonislow Ujryoloe Horsun Mogleryl, Sollested Danemark K. 8, Józef Stawiarz posyła na gazetę K. 2 — lecz nie masz zupełnie wymienionego miejsca zamieszkania. — Ungehasz, Klecza Górna K 22'05? — Julia Nowak, Ziegelec Döbeln—Ost (Sachsen) K. 17 — Emigranten-haus, Basel K. 1'90 Dyzga ? Ebereichsdorf ? K. 1 — F. Bortalska Zakopane K. 13'88 — Gregoire Chelo. Epoye Beine Marne K. 2'99 — Jakób Zinina K. 4 bez miejscowości i bez stempla? — Katarzyna Baj. Szczurowa K. 1 — Bernard Brozowski, Chicago Ameryka K. 13 — oraz K. 5.

Przy tej sposobności prosimy usilnie Szanownych prenumeratorów, po za Galicyą bawiących, o podawanie nam dokładne kraju, prowincyi, w której dana miejscowość leży. wreszcie o wypisanie dokładne na co są pieniądze przesłane.

Z powodu drukarskiego bezrobocia, które trwa w Krakowie już od 4 a we Lwowie od 3 tyg., mamy w naszej drukarni wiele trudności do pokonywania. Z tego też powodu opóźnia się teraz nieco wychodzenie naszego pisma. Nie nasza to jednak wina, lecz tych, którzy obecnie toczącą się walkę między pracodawcami a pracującymi w przemyśle drukarskim wywolali. Winę w tym wypadku ponoszą wyłącznie organizacye socyalistyczne. Prosimy wobec tego naszych prenumeratorów i czytelników o wyrozumiałość. Skoro tylko bezrobocie ustanie, wszystko wróci do dawnego porządku, a czytelnicy nasi będą otrzymywali pismo do rąk swoich tak jak dawniej zawsze w sobotę.

Od Wydawnictwa. Rok 1914 już rozpoczęliśmy a nim 19 rok naszego wydawnictwa. Bogu niech będą dzięki, że pozwolił nam przez tyle lat pracować dla dobra naszych Czytelników. Pismo nasze wychodzić będzie w tych samych rozmiarach — co dawniej. Ulepszymy je tylko doborem artykułów. Wysokość prenumeraty pozostaje ta sama t. j. 4 korony rocznie. Jest to nadzwyczaj mała zapłata za tak obszerne pismo jak nasze. Prosimy tylko naszych Szanownych Premumeratorów o uiszczanie zapłaty z góry. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. „Lekarz domowy" która napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książke, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu. Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy i zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłata pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztują dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, na bogato złoconem tle po . .	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po . .	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz poważną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zmówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zama-

wiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Pod kołami lokomotywy. Na stacyi kolejowej Bonarka, dostał się przy szybowaniu pod lokomotywę 27. robotnik kolejowy Baltazar Wiecheć. Koła lokomotywy przeszły po nieszczęśliwym i spowodowały złamanie kręgosłupa i kilku żeber. Wiechęcia przewieziono w bardzo groźnym stanie na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Emigracya żydów. Statystyka emigracyjna stwierdza, że do Ameryki przybywa obecnie coraz więcej emigrantów-żydów z Królestwa Polskiego i Galicyi. We wrześniu przybyło do Stanów Zjednoczonych 17.500 żydów. Przywidują, że liczba emigrantów za rok 1913 dojdzie do 200. 000.

Statystyka zarobkujących. W ostatnim czasach próbowali statystycy oznaczyć liczbę zarobkujących w poszczególnych krajach. Największy procent zarobkujących, wykazuje Francya, bo 53,3 pr. całej ludności. Po Francyi następuje Austrya z 51,1 pr. zarobkujących, Włochy mają na całą ludność 50,1 pr. zarobkujących, Niemcy 45,5 pr.; mniejwięcej taki sam procent wykazują: Szwajcarya, Dania, Belgia, Anglia, i Węgry. Najmniejszy procent zarobkujących wykazuje statystyka w Rosyi bo tylko 24,9 pr., przy czem jednak zwarzyć należy, że w obrachunkach w Rosyi wyłączono wszystkich niesamodzielnie zarobkujących.

Udział kobiet w pracy zarobkowej wykazują następujące liczby: Rosya liczy najmniej kobiet zarobkujących, gdyż tylko 8,4 proc; najwyższy procent ma Austrya, bo 42,8 proc.; Francya 39 proc.; Włochy 32,4 proc.; Niemcy 30,4 proc. Równy procent z Niemcami wykazują: Szwajcarya, Belgia, Dania, i reszta państw europejskich. Bardzo mały procent wykazuje Hiszpania, bo 14,2 proc. kobiet zarobkujących, Ameryka 14,3 proc; Niderlandy 16,8 proc.

Okropny wypadek. W miejscowości Reut koło Pragi zdarzył się tragiczny nieodzienny wypadek. Niejaka pani Maringer żona rzemieślnika, pozostawiła bez dozoru w mieszkaniu dwoje swoich dzieci 5-letnią dziewczynkę i 1 i półletniego chłopczyka. Dziewczynka, chcąc skrócić sobie czas oczekiwania na matkę, poczęła się znęcać nad kotem i rozłupawszy kawał drewna przycisnęła mu ogon. Kot, wściekły z bólu, rzucił się na prześladowczynię i wydarł jej pazurami oczy, poranił nos i wargi, kalecząc śmiertelnie. Chłopczyk, który podówczas bawił się szklanną kulką i trzymał ją w ustach, przeraził się strasznym widokiem, że połknął kulkę i zadławił się. Matka za powrotem zastała dwa stygnące trupy.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we swzystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

O północy tłuc się niespokojnie po łóżku i nie móc żadną miarą zasnąć, jest oznaką słabości. Bezsenność ta jest albo wynikiem silnie pobudzonych nerwów, albo jakiegoś bolesnego cierpienia. W wypadkach takich nieodzowne jest stosowanie roślinnej essencyi fluidowej Fellera z m. „Elsa-Fluid", która ból uśmierza a na ogół nerwy uspokaja i wzmacnia. Jeśli jednak bezsenność jest skutkiem złego trawienia, należy użyć Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z m. „Elsa-pigułki", gdyż w zwalczaniu zgagi, kurczów żołądkowych, obstrukcyi, odbijania się i t. p. niedyspozycyi trawienia znakomite oddają usługi. Obydwa te środki lecznicze możemy czytelnikom z własnego polecić doświadczenia. Do nabycia są wyłącznie u aptekarza E. V. FELLERA w Stubicy Centrale Nr. 339 (Kroacya), a kosztuje 12 flaszek Fellera Fluidu z m. „Elsa-Fluid" opłatnie kor. 5.—, zaś 6 paczek Fellera pigułek tylko kor. 4.

Poradnik lekarski.

P. J. Na dolegliwości pęcherzowe brać kąpiele nasiadowe z siana i skrzypu pić herbatkę z świetlika lekarskiego i liści borówkowych. Wole smarować maścą jodową (z apteki) zażywać zwykłą gąbkę spaloną w garku 2 razy dziennie na koniec noża. Jeść po 5 trawy z mąki bobowej. Okładać szyję wywarem z kory dębowej.

L. P. J. K. W chorobach ciężkich skomplikowanych bez zbadania lekarskiego listownie nic poradzić nie możemy.

R. Środki przynoszące jedynie ulgę a nie leczące są z wielu względów bardzo szkodliwe. Przedewszystkiem wyleczenie opóźniają ponieważ porażają samolecznicze siły organizmu choroby ostre krótkotrwałe zamieniają w chroniczne, przewlekłe. Ponadto usuwając jedynie przykre objawy choroby n. p. bóle, uspakają chorego, usypiają jego czujność na różne szkodliwe wpływy. Chory taki nie odczuwając cierpienia, nie stara się unikać różnych szkodliwości, jak przejedzenia i t. d. i przez to chorobę coraz bardziej pogarsza, tak że wreszcie nawet prawdziwie leczące już pomódz nie mogą. Cierpienie jest ostrzegawczym głosem, by zejść z dotychczasowej błędnej drogi i rozpocząć życie now zgodne z wielkimi prawami natury która sie nie da oszukać morfiną, antypiryną, bromem i tem podobnymi specyfikami.

Dla potrzebujących zarobku.

nego, gospodarza-furmana, władającego obydwoma językawi krajowemi i umiejącego obchodzić się z młocarnią kieratową. Pierwszeństwa będzie miał kandydat żonaty, którego żona byłaby zajęta jako pomocnica przy gospodarstwie wysłużony wojskowo. Warunki zależne od porozumienia się. Koszta podróży ponosi pracodawca. Brak odpowiedzi na zgłoszenie należy uważać za przyjęcie. Adres: Ks. Jan Celewicz, gr. kat. proboszcz. Dzwiniaczka ad Mielnica p. loco; i pisarza gospodarskiego. Adres: Aleksander Racibowski, Spasów p. Tartaków i 2 leśnych, obeznanych z robotami leśnemi i umiejących pisać. Adres: Zarząd dóbr Terzatniki p. Martyszów nowy i maszynisty kowala. Zgłaszać się. Krajowe Biuro pracy Lwów i maszynisty, obeznanego z młocarnią parową i maszynami rolniczemi Adres: Aleksander Racibowski, Spasów p. Tartaków

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje, 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Mościskach poszukuje, 2 parobków do gospodarstwa na wikt; 5 parobków żonatych na ordynaryę 80 k. rocznie, 10 korcy zboża, na wagę, 1 sag drzewa, 3 m., gałęzi, mieszkanie, w zimie 1 l. mleka, w lecie półtora l. 4 zagony pola.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 8 dozorców do gospodarstwa, 114 k. rocznie, 12 cetn. zboża, 600 sążni ogrodu, utrzymanie 1 krowy mieszkanie, opał. Adres: Zarząd dóbr Balice p. Medyka: 1 pisarza gospodarskiego, możliwie kawalera z niższa szkołą rolniczą i przynajmniej roczną praktyką do prowadzenia magazynu, nadzoru świniarni i obory. Adres: Zarząd dóbr Byczkowce p. Zwiniacz galicyjski I strażnika łowieckiego i gumien.

Biuro pośrednictwa pracy w Kosowie poszukuje: 2 czeladników kowalskich, 30 do 40 k. miesięcznie i wikt. Adres: Mojżesz Hasenfratz, Sokołówka koło Kosowa.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika. Adres: Zarząd dóbr Lubliniec nowy p. Cieszanów; 1. kowala. Adres: Zarząd dóbr Nowe sioło p. Cieszanów.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje 4 fornali. Adres Zarząd dóbr Bortniki.

Biuro pośrednictwa pracy Myślenicach poszukuje; 1 parobka, kawalera 200 do 240 rocznie i wikt Adres; Józef Żółkowski, Zawada p. Myślenice; 1 ucznia do zegarmistrza. Adres: Józef Pardyak, Myślenice; 2 uczniów do ślusarza. Adres: Karol Korek Myślenice. Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 6 fornali; 2 dziewczyn folwarcznych; 2 chłopców do ogrodu i 1 kucharki; 3 służących; Biuro pośrednictwa pracy w Tłumacza poszukuje: 2 czeladników do stelmacha. Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje 2 uczniów do piekarza na 3½ roku: 8 k. i utrzymanie, wpis, wypis kasa chorych.

Poza granice kraju!

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje 25 fornali żonatych do Rosyi, 32 Rs. rocznie mieszkanie, 13½ kor. ordynaryi utrzymanie 2 krów 1 cielę, morg ½ mrg. ogrodu, 8 fur opału, 1½ procent z czystego dochodu folwarku. Pierwszeństwo dla rodzin, któreby się osiedliły na stałe.

Odpowiedzi Administracyi.

Bazyli D. Jedna korona „poszła" na r. 1913 a na rok bieżący zostało 3 koronki,

P. K. Sach. Za rok bieżący

Jan R. Msz. Otrzymane.

P. St. Kalendarz kosztuje 60 hal.

Fr. Rybk. Prosimy napisać wprost do redakcyi odnośnego pisma.

Fid. Kun. Za 1913 i 1914 zapłacone.

Barb. M. Ameryka. Za wymienionych. w liście prenumerata zapłacona do końca roku bieżącego.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi wiele swoich pytań.

Rozszerzajcie nasze pismo!

Nadesłane.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

O bohaterskich czynach

słyszymy bardzo często, których matki wykonują, jeśli dziecko w niebezpieczeństwie się znajduje. Zwykle matka dziecię nad swoje życie kocha i dlatego zmartwienie matki łatwo pojąć można, jeśli jej dziecko wątłe, blade i bezsilne jest, słabo się rozwija i żadnego apetytu nie ma. Każdy z naszych czytelników powinien uwagę takiej matki na Fellera prawdziwy dorszowy tran wątrobiany i na syrup zagoryański zwrócić. Preparaty te dorośli i dzieci bardzo chętnie zażywają. Fellera dorszowy tran wątrobiany jest bez smaku i zapachu, a więc nie smakuje tak obrzydliwie jak inny tran wątrobiany, on odżywia i wzmacnia, zyska się na wadze, dostaje zdrowego apetytu i jest dla szkrofulicznych, wątłych i niedokrewnych dzieci jakoteż i dla dorosłych niezbędnym środkiem posilającym. Karmiącym matkom przysparza obficie mleka i świeżych sił. Na kaszel, chrypkę, ból w piersiach, kłócie w plecach, utrudniony oddech i na ból w gardle używajcie prawdziwego soku zagoryańskiego, który rozpuszcza flegmę, uśmierza bóle na płuca i na narzędzia oddechowe bardzo dobrze działa i cały ludzki organizm wzmacnia. Tych przez lekarzy zalecanych preparatów wysyła aptekarz E. V. Feller, Stubica, Elsaplatz nr. 178, (Kroacya), 2 flaszki za 5 kor. franko i należy w zawówieniu zawsze imię żądanego preparatu podać. a358

Roztropność kobiety

poznaje się po jej piękności, ponieważ mądra kobieta zawsze czerstwo i pięknie wygląda. Po największej części kobiety wiedzą, jakiego wpływu piękność wywiera, dlatego też Fellera pomada „Elsa“ do twarzy bardzo jest lubioną. Czyści bowiem twarz, nadaje jej różową cerę, czyni ją delikatną i miękką, usuwa piegi itp., a 2 słoiki kosztują tylko 5 koron franko. Taksamo bardzo dobre usługi oddaje w pielęgnowanin piękuości Fellera mydło liliowo-mleczne (1 kor.) i Fellera mydło boraksowe (80 hal.), których się równocześnie używa. Wspaniały wzrost włosów przysparza się Fellera słynną i prawdziwą pomadą tanochinową „Elsa“ do porostu włosów. Odświeża ona i wzmacnia cebulki włosowe, włosy bujnie wyrastają powstają gibkimi, pomada tanochinowa zapobiega tworzeniu się łupieży i kosztuje słoik Nr. I. K 1·60, silniejsza Nr. II. K 3·— Jedynie prawdziwe i wypróbowane te preparaty wysyła aptekarz E. V. Feller Stubica, Elsaplatz nr. 178 (Kroacya).

DO WISŁY.

Wisełko moja! granitowe bryły
Z podziemnych głębin na świat cię wywiodły;
Z istnieniem naszem zrósł się szmer twój miły.
Wisełko moja! gór karpackich jodły
Nad twą kolebką zasyłają modły,
A Bałtyk szumi u twojej mogiły,
Wisełko moja!...

Wisło, ty dumna, jak wschodnia królewna,
Gdy ją rój kornych poddanek otoczy.
Nie żebrzesz hołdów, boś zwycięstwa pewna!
Przykuwa serca uśmiech twój uroczy,
A nikt nie zbadał tajni twych przezroczy,
Nikt ci się oprzeć nie może, gdy gniewna
Wzburzysz swe fale.

Ty jak kapłanka, co swych skarbów strzeże,
Tuman mgły srebrnej obrawszy za posła,
Nieme z naturą zawarłaś przymierze,
Ciebie retmańskie nie zdradzają wiosła
I tylko czasem olszyna wyniosła,
Drżąca, powtarza cicho twe pacierze
W noc księżycową...

Wisełko moja, dziś nieczułe lody
Okryły zbroją twe dziewicze łono,
Z wrogim żywiołem walczy duch twój młody;
Ale gdy z wiosną ciepłe wiatry wioną,
Wzgardzisz śnieżystych całunów osłoną,
By pełną piersią używać swobody,
Po walkach tylu.

Gdy cię strumienie wodami zasilą,
Gdy ci kraj cały dań powinną złoży,
Ty, jak niemowlę, spokojna przed chwilą,
Popłyniesz jasna, strojna w blaski zorzy,
Wybuchniesz pieśnią, co tłumy zatrwoży,
Przed twą potęgą wszyscy głowy schylą,
Wisełko moja!...

ŁZA AGARY.

OPOWIEŚĆ MAURYTAŃSKA.

Kaddour-ben-Aleb, złotnik sułtana Algieru i Tafiletu, znakomitego Kair-Eddyna, spał snem sprawiedliwego. Jego łoże było pokryte wspaniałym dywanem, miękkim jak puch, a głowa spoczywała na poduszkach, haftowanych złotem. Kaddour-ben-Aleb był bardzo bogaty.

Sen jego jest spokojny i uśmiechnięty.

Złotnik marzył, iż anioł Gabryel został doń przysłany od Allaha, ażeby zamówić sto tysięcy najwspanialszych naszyjników z dyamentów, pereł, rubinów, topazów i szafirów dla uroczych hurys, zachwycających, wybranych i świętych w siódmem niebie w Dżemmie.

Nagle dał się słyszeć głos:

— Kaddour, Kaddour!

Złotnik wyrwany ze swych marzeń, obudził się...

— Jestem! — odrzekł.

Całe jego mieszkanie było zalane falami światła... Kaddour, przerażony, począł drżeć...

Głos odezwał się znów:

— Nie bój się niczego, Kaddourze!... Jestem królem Geniuszów i ja zesłałem ci sen, o którym marzyłeś przed chwilą, ażeby cię przygotować do mego przybycia... Twoje słowo doszło aż do mnie; wiem, że jesteś nieporównanym w swoim fachu. Nikt nie zdoła lepiej połączyć drogich metali i rzadkich kamieni... Z pod twoich rąk wychodzą prawdziwe arcydzieła.

— Panie! — odrzekł Kaddour, upadając na twarz. — Panie, nie jestem godzien tych pochwał... Jam tylko biedny złotnik, jeden z poślednich robotników w mojem rzemiośle...

Król Geniuszów znów się odezwał:

— Lubię twą pokorę... Przybyłem, ażeby zamówić u ciebie robotę... Potrzebuję naszyjnika z najcudowniejszych pereł, najczystszych w świecie. Pokaż mi te, które posiadasz.

Kaddour z pośpiechem otworzył skrzynie, zamknięte na potrójne zamki i wyłożył wszystkie swe bogactwa.

— To wszystko za mało piękne — rzekł po chwili król Geniuszów.

Kaddour był zrozpaczony... Pokazał wszystko, co miał najpiękniejszego.

— Posłuchaj — rzekł mu król — chcę, ażeby mój naszyjnik tworzyły perły zrobione z łez ludzkich. To najwspanialsze z pereł... Ale trzeba na to łez czystych, rozumiesz, łez szczerych, a bynajmniej nie takich, które wywołują na twarz złość, zawiść, skąpstwo lub nienawiść...

— Panie! — odpowiedział złotnik. — W jaki sposób zdołam rozpoznać łzy czyste i jak je potrafię zebrać?

— Weź ten błyszczący kamień: jest to kamień probierczy łez i boleści ludzkiej... Za każdym razem, kiedy dotkniesz nim łzy czystej, płynącej ze zbolałego serca, łza zamieni się na cudowną perłę; łza nieczysta stanie się błotem brudnem i śmierdzącem... Weź się do dzieła. Przyszłej nocy powrócę i przekonam się, czy w samej rzeczy jesteś tak zdolnym złotnikiem, jak o tobie mówią.

Król Geniuszów znikł.

Kaddour pozostał sam, pełen niepokoju i trwogi. Pytał sam siebie:

— W jaki sposób zbiorę tyle łez?

Wreszcie przyszła mu myśl, zanim zabłysnął świt. Złotnik rozlepił po wszystkich większych ulicach ogromne karty, z takim napisem:

Kaddour-ben-Aleb
złotnik Sułtana
kupuje łzy ludzkie
sztuka po jednem duro.

Kiedy świtała jutrzenka i mieszkańcy wyszli na ulice, zdziwienie wszystkich było wielkie. Jakto? Złotnik sułtana kupuje łzy... Niepodobna. Ciekawy tłum pociągnął ku mieszkaniu Kaddoura.

Złotnik, odprawiwszy swe modlitwy, już oczekiwał. W zgromadzonym przed jego otwartemi drzwiami tłumie, znajdowali się Hiszpanie, Maltańczycy, Arabi, Marokańczycy, Kabyle, Włosi, a nadewszystko żydzi. Byli tam kupcy, rzemieślnicy, rybacy, korsarze, niewolnicy, żołnierze, lichwiarze, derwisze, kobiety i dzieci. Wszyscy cisnęli się przy drzwiach, nie mając odwagi wejść.

Wreszcie pewien stary żyd, znany powszechnie lichwiarz, którego skąpstwo, zła wiara i kamienne serce weszły w przysłowie, wysunął się naprzód. Pchał go demon chciwości...

— Kaddourze — zapytał — czy w samej rzeczy płacisz duro za łzę ludzką?

— Tak — odrzekł złotnik — i jeżeli oczy twoje zdolne są [illegible] wydawać łzy, wejdź... Ale wiedz, że kupuję tylko łzy czyste...

Lichwiarz wahał się jeszcze przez chwilę; wreszcie, zwyciężony przez chętkę zysku, wszedł do sklepu i usiadł.

Oczy jego były jednak suche, suche od dzieciństwa, ponieważ tysiące smutków i rozpaczy nie zdołało go wzruszyć... Ażeby wywołać łzy, lichwiarz zaczął używać różnych środków. Kłuł i szczypał się, gryzł wargi i robił tysiące grymasów, ku uciesze zgromadzonych. Wszystko naprożno. Wreszcie zaczynała go opanowywać złość... Widział przed sobą możność zarobku i możność ta uciekała przed nim przestrzeń...

W braku innych uczuć złość wywołała mu na oczy dwie łzy. Kaddour zbliżył do nich swój kamień... I w tej chwili łzy obróciły się w błoto.

— Precz, psie niewierny — rzekł Kaddour do lichwiarza — nie wątpiłem, że oczy twe nie mogą wylewać czystych łez...

Żyd wyszedł, wylewając tym razem obfite łzy ze złości i z żalu za straconym zarobkiem, prześladowany drwinami zgromadzonych.

Próba ta nie była wcale zachęcająca. Nikt więcej nie odważył się wejść do kramu złotnika... Tłum rozproszył się niebawem.

Nadchodził wieczór.

Kaddour zadumany, smutny, oparłszy głowę na rękach, rozmyślał, że niezadługo już nadejdzie czas, kiedy Król Genjuszów przybędzie po naszyjnik. Biegły złotnik sułtana będzie musiał przyznać, że nie jest w stanie wykonać tego, co mu zalecono...

— Kaddourze! Kaddourze! — rozległ się tuż obok niego głos.

Zdumiony złotnik spojrzał dokoła siebie. W mieszkaniu nie było nikogo. Tylko na stole leżała wielka perła, przedziwnej wody; głos zdawał się z niej wychodzić...

— Kto do mnie mówi? — zapytał Kaddour.

— Ja... genjusz Eloa, zamknięty w perle... Jeśli chcesz, Kaddourze, mogę ci dać sposób wykonania zamówienia mego władcy, byleś tylko zobowiązał się zrobić to, o co cię poproszę...

Zdumienie Kaddoura było niesłychane.

— Cóż to takiego? — zapytał wreszcie, ochłonąwszy nieco z podziwu.

— Oto, ażebyś mnie umieścił na jednem z pierwszych miejsc w naszyjniku, który ofiarujesz memu władcy... Jestem zamknięty w tej perle za karę za to, żem nie miał litości... Pozostaję tu już setki lat. Rozkaz mego władcy powiada, że mam być w niej dopóty zamknięty, dopóki jego dłoń nie dotknie się tej perły.

Kaddour zrozumiał. Po chwili zapytał:

— Jakież było twoje przewinienie?...

— Posłuchaj... Było to owego czasu, kiedy Agara błądziła na puszczy z maleńkim Izmaelem... Ciernie i kamienie raniły jej stopy; siły jej były wyczerpane... Promienie słońca paliły ją i jej niemowlę. Głód rozdzierał jej wnętrzności, a pragnienie paliło podniebienie. Znękana, zrozpaczona Agar upadła na piasek pustyni, a po jej twarzy spływały gorzkie łzy... Błagała o kroplę wody dla siebie i dla dziecięcia. Ja tam byłem... Nieopodal sączyło się źródło, które mogłoby ugasić pragnienie nieszczęśliwej niewiasty i dać jej nowe siły. Miałem zupełną możność wskazać jej to źródło... Nie zrobiłem tego. Duma stanęła na przeszkodzie zamiarowi, który nawet zaczął kiełkować w moim umyśle... Powiedziałem sobie, że ja, genjusz, nie powinien się troszczyć o nędznych śmiertelników.. Anioł, zesłany z nieba, uratował Agarę, a mnie spotkała surowa kara... Już wiele, wiele stuleci zamknięty w tem więzieniu, cierpię za chwilę pychy i za brak litości...

Złotnik sułtana zamyślił się.

— Dobrze — rzekł — gotów jestem uczynić zadość twej prośbie... Kara twoja jest dość ciężka. Wycierpiałeś wiele. Jakiż jednak możesz wskazać sposób uczynienia zadość zamówieniu twego władcy?

Głos z perły odezwał się znowu:

— Prawdziwych, przeczystych łez możesz zebrać mnóstwo, więcej niżbyś pragnął... Trzeba tylko umieć ich szukać. Takich łez nie kupuje się. Jeśli chcesz je znaleść, idź na przedmieścia, pomiędzy biedaków, pośród lepianki... Gdzie usłyszysz płacz, tam wejdź, a znajdziesz obfity plon łez. Sieroty, płaczące po matce, matki, nie mające pokarmu dla dzieci, nieszczęśliwi starcy, których synowie padli w dalekich walkach z wrogiem, nędzarze, których los prześladuje i gnębi, wygnańcy, którzy tęsknią i marzą o dalekiej ojczyźnie — oto ci, którzy dostarczą ci obfitego plonu najcudniejszych pereł...

Kaddour przeciągnął ręką przez czoło. Dopiero teraz zrozumiał słuszność słów genjusza, zamkniętego w łonie perły... Nie mówiąc więcej ani słowa, otulił się w płaszcz, nakrył głowę turbanem i poszedł wykonać to, co mu radził genjusz...

Pośród lepianek gdzieniegdzie błyskały światełka. Słychać było narzekanie i płacze... Kaddour wchodził wszędzie, pocieszał i wspierał... Złotnik miał serce dobre i szlachetne... Cudza boleść wywoływała jego współczucie. Łączył swe łzy ze łzami nieszczęśliwych. Niekiedy pomoc przez niego niesiona wywoływała łzy wdzięczności. Słowem, kiedy w parę godzin powrócił do domu, niósł wór przecudnych, czystych pereł; sypały się one z poły jego płaszcza, wylatywały z turbana...

Niebawem przecudowny naszyjnik był gotów, a perła, w której znajdował się uwięziony genjusz, zwracała uwagę na samym wierzchu.

Kaddour zasnął, kiedy Król Genjuszów, otoczony przedziwnym blaskiem, zstąpił do jego mieszkania. Jubiler niebawem obudził się ze snu i złożył u stóp skrzydlatego władcy swoje arcydzieło. Król Genjuszów długo mu się przyglądał, nareszcie rzekł:

— Wiele słyszałem o twojej biegłości, ale teraz przekonywam się, że musisz być równie szlachetnym człowiekiem, jak doskonałym artystą... Człowiek zły nie zebrałby nigdy tylu czystych, prawdziwych łez...

Król Genjuszów wziął w rękę naszyjnik i dotknął mimowoli ręką największej perły. Perła w tej chwili otworzyła się i uwięziony geniusz wyleciał z niej. Złożywszy ręce, ukląkł on u stóp swego władcy...

— Kara twoja skończyła się — rzekł ten ostatni — trwała już dość długo...

— A teraz, Kaddurze, oto nagroda za twoją pracę... — Skinął. Cała podłoga mieszkania została pokryta złotem i przedziwnemi kamieniami, brylantami, szafirami, opalami, szmaragdami i topazami.

— Wiem, że potrafisz tego używać! — rzekł jeszcze król Genjuszów.

A potem obydwa genjusze, rozwinąwszy szeroko skrzydła, odlecieli.

Kaddour nigdy nie zapomniał wieczoru, kiedy odwiedzał lepianki. Odtąd był on aniołem opiekuńczym nieszczęśliwych i cierpiących. Dopomagały mu w tem nieprzeliczone bogactwa...

Dopóki żył złotnik sułtana, nie było nędzy w mieście.

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

A tu ze dworu słychać było szum straszny, i grzmoty pierwsze tego roku hurkotały po niebie, aż się ziemia wstrząsnęła. Motruna żegnała się raz poraz, ale ruszyć się nie śmiała z miejsca, żeby dzieci nie porzucać. Hańdzia znów płakać zaczęła, a teraz Bohdanek tulił ją, koił jak umiał, wreszcie zaczął mówić głośno: „Kto się w opiekę", tak jak codziennie z matką to odmawiali przed obrazem Matki Najświętszej. I bezpieczniej się im wszystkim jakoś zrobiło, bo przypomnieli sobie, że nad nimi jest Pan, którego „stateczność, tarcz i puklerz mocny, za którym stojąc na żaden strach nocny, ani dbaj na strzały", it. d. Tak przesiedzieli może godzin parę, aż wreszcie biała smuga światła, wśliznęła się przez szczeliny kamieni, bo już dnieć zaczynało. Bohdanek znużony osunął się na posłanie ze mchu i zdrzemnął się wreszcie. Hańdzia także śród płaczu usnęła, ale Motrunę straszny dręczył niepokój i postanowiła wreszcie wyjrzeć na świat Boży, dowiedzieć się czegoś o pani swojej biednej. Zaledwie się jednak poruszyła, aż i Bohdanek podniósł głowę. Właśnie słońce wschodziło a różowy promyczek wcisnął się i tu pomiędzy skały, żeby rozjaśnić ciemne schronienie biednych sierot.

— Czekajcie tu, dzieciny moje — powiedziała Motruna — ja wyjrzę w świat, może już źli ludzie odeszli. Dowiem się o mateczce i wrócę; a ty, mój drogi gołąbku, nie odstępuj Hańdzi i nie bój się sam zostać.

— Ja się nie boję — odparł chłopczyna, bo od maleńkiego już był czupurny, jak mówiono, a ojciec sam go uczył szabelką wywijać i dosiadać konia zawczasu — nie boję się, ale chciałbym pójść do mamy. Gdybym miał szablę, tobym i rozbójników się nie uląkł.

— Ale gdzie tam? — odrzekła piastunka — i szabelki niema, i Hańdzi przecie samej zostawić nie można, ani was zabierać oboiga. Ja stara łatwiej się prześliznę i przyniosę wam wiadomości, a może co do jedzenia, żebyśmy tu z głodu nie pomarli.

Udało się jej wreszcie przekonać chłopczynę i nachyliwszy się, ostrożnie wysunęła się z pieczary, Skalnicą zwanej. Słońce wypływało na błękitnawe niebo, pędząc przed sobą złociste obłoczki, mgła unosiła się nad ziemią a potok toczył z szumem fale zmącone od deszczu nocnego. Wkrótce Motruna, spinając się po skałach, wyszła na górę i wystraszona spojrzała; wokoło cicho było, jakby wszystko wymarło, w wiosce nikt się nie ruszał, nawet bydełko pewno pognali rabusie, kto nie zginął lub z hajdamakami nie poszedł, to się ukrył pewno gdzieś głęboko. Za sadem wiśniowym sterczy czarny spalony komin dworski, tam biegła Motruna, a serce się jej ścisnęło, jakby krwawa obręczą opasane i nogi drżały, ale biegła coraz prędzej, aż dopadła podwórka.

Ściany dworku trzymały się jeszcze i nawet dach został z jednej strony, bo deszcz ulewny musiał zagasić pożar, nim ogień wszystko zdołał pochłonąć, ale drzwi porąbane, rozrzucone tu i owdzie szmaty wskazywały, że rabusie musieli tu gospodarować po swojemu. Motrunie dech w piersi zaparło, zwolna po kamiennym wschodku weszła do sieni: tam na progu leżał z rozrąbaną głową trup starego Hryhora, co miał pani pilnować, zimny już był zupełnie. Motruna jęknęła, przeżegnała się i szła dalej: na lewo były wywalone także drzwi do wielkiej komnaty, gdzie pan dawniej mieszkał. Tu były połamane sprzęty, rozbita skrzynia, a na podłodze struga wody od deszczu, co się lał przez wybite okna i przepaloną powałę. Drzwi napół uchylone prowadziły do alkierza, gdzie sypiała pani i tam, cała drżąca, zbliżyła się Motruna ze złożonemi rękoma, powtarzając z cicha „Boże, zmiłuj się".

Cicho było jak w grobie, tylko drzwi skrzypnęły, gdy je drżącą ręką pchnęła i... przed nią, wprost drzwi na łożu leżała w białej pościeli, pani, tak prawie, jak ją zostawiła Motruna. W rękach ściśniętych trzymała krzyżyk biały, a na twarz padał promień słońca złocisty, ale twarz ta blada była, jak ów krzyżyk z kości słoniowej i oczy zamknięte. Na obliczu tem jednak nie było znać żadnego przestrachu, ani skrzywienia; biedna matka musiała skończyć życie, nim jeszcze rozbójnicy wpadli do dworku. Umarła cicho, błogosławiąc z daleka dzieci, które uprowadziła Motruna przed rabusiami, i zmęczona ostatniem wysiłeniem, wyzionęła ducha, modląc się za nie. Motruna uklękła przy łożu i całowała nogi ukochanej pani i płakała głośno, ale nikt tego nie słyszał. „Gołąbko ty moja", powtarzała stara piastunka i wierzyć nie mogła, że te blade usta nigdy się już nie otworzą, nigdy nie powiedzą jak dawniej: „Pilnuj dzieci moje, Motruno!..." W tem Motruna sobie przypomniała te biedne sierotki, co siedzą w pieczarze ciemnej, i zerwała się z ziemi, żeby do nich wracać. Rozbójnicy zrabowali dwór i podpalili, ale tu nic ruszyć nie śmieli, musieli uciec przestraszeni na widok tej śmierci niespodzianej. Stołek leżał przewrócony u drzwi, zresztą wszystko na swojem miejscu; ale rabusie mogli powrócić, mogli inni nadejść, więc Motruna dzieci tu przyprowadzić nie mogła. Zrobiła naprędce węzełek z odzienia rozmaitego, znalazła nawet chleba świeżego bochenek, którym wczoraj przyszła się była pani pochwalić i zostawiła go tutaj, teraz nim pożywi biedne sieroty. Wetknęła w zanadrze flaszkę wina starego, co stało przy łóżku pani, dla pokrzepienia jej czasem, zabrała też świecę woskową, ledwie nadpaloną, i cicho płacząc, wysunęła się z alkierza. Spróbowała zajrzeć do innych izdebek, ale wszystko było porąbane, popalone, tylko ten jeden zakątek ocalał jakby cudem, na grób dla biednej matki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jasełka we Włoszech.

We wspaniałych salach zamku Capodimonte, wspaniałej rezydencyi, górującej nad całą zatoką neapolitańską, znaleść można w kilku oszklonych szafach szereg artystycznie wykonanych figurynek. Są to — jak objaśnia zwiedzającego przewodnik — pozostałości t. zw. szopki króla obojga Sycylii, Karola III. Wystarczy tylko rzucić okiem na nie, aby poznać odrazu, że nie są to zwykłe lalki, lecz pierwszorzędne dzieła sztuki. I istotnie — był czas, kiedy najwięksi artyści, zwłaszcza w królestwie obojga Sycylii, poświęcali swój talent tworzeniu figur do szopki.

Początek szopki włoskiej sięga XIII wieku. Św. Franciszek z Asyżu pierwszy przedstawił w ten sposób scenę Narodzenia Chrystusa Pana, aby unaocznić wiernym tę chwilę radosną. Oczywiście szopka św. Franciszka z Asyżu była tylko naiwnem i prostem przedstawieniem wielkiego cudu Betlejemskiego; lecz niebawem sztuka włoska chwyta ten temat i zaczyna go obrabiać artystycznie. Niedługo później pojawiają się już w licznych kościołach jasełka artystycznie wykonane, zwłaszcza w południowych Włoszech, np. w kościołach neapolitańskich, jak w S. Domenico Maggiore lub w katedrze San Genaro itp. W XV i XVI wieku szopka doskonali się coraz bardziej; z pod dłuta Gerolama Santa Croce, Antonia Rosellini i innych, wychodzą wspaniałe figury i grupy w drzewie rzeźbione. Co więcej, zwyczaj rozszerza się w całych Włoszech, przechodzi nawet poza ich granice do Niemiec, Hiszpanii i Francyi.

Największy rozwój szopki włoskiej przypada na koniec XVII i początek XVIII stulecia. Panował wówczas w królestwie obojga Sycylii Karol III, z rodu Burbonów. Władca ten lubował się w przepychu; to też dwór jego w Neapolu mógł pod wieloma względami równać się z dworem hiszpańskim. Także wszelkie ceremonie kościelne starał się król jak najbardziej uświetniać. Stąd wynikło też jego zamiłowanie do szopki. Cały czas przedświąteczny poświęcał przygotowaniu olbrzymiej szopki z tysiącem figur. Nietylko wyborni artyści i rzeźbiarze włoscy musieli brać udział w wykonaniu tego dzieła; cały dwór zaprzęgano do pracy; sama królowa Amalia Walpurga i jej damy dworu szyły kosztowne stroje ze złotolitych i barwnych materyi. Dzięki temu współdziałaniu powstało z czasem na dworze neapolitańskim niezwykłe dzieło sztuki. Szopka była tak wielka, że zapełniała kilka sal królewskiego pałacu. Był tam łańcuch gór ze szczytami i dolinami, mosty i gościńce, pola i łąki, wsi, gospody itp.

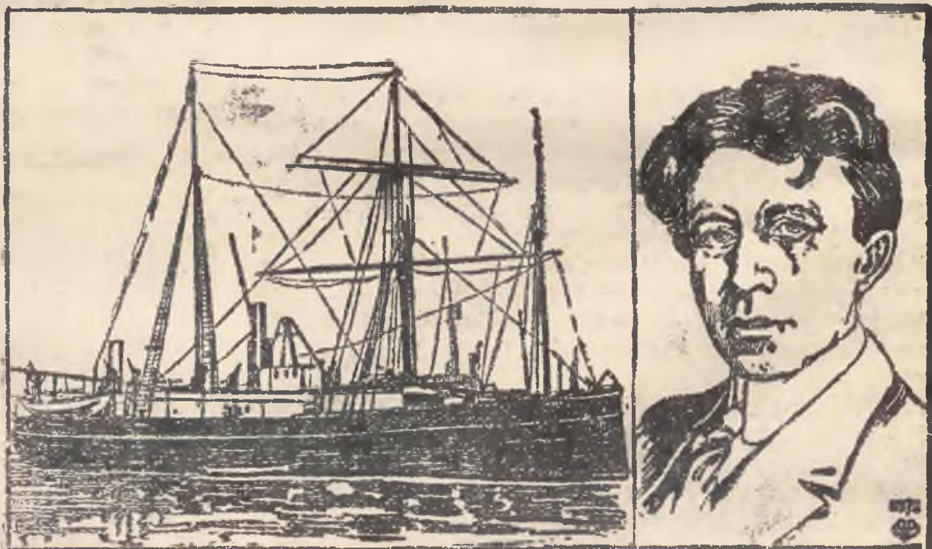
Na tle tego krajobrazu poruszał się cały tłum figur, wieśniaków, pasterzy, mieszczan, szlachty; otaczały ich tysiączne przedmioty codziennego użytku, aby osiągnąć jak największe złudzenie rzeczywistości. Najświetniejszym i głównym punktem całości była stajenka betlejemska, z grupą aniołów i trzema mędrcami ze wschodu. U stóp boskiego dzieciątka leżały kosztowne podarki — prawdziwe arcydzieła ówczesnej sztuki złotniczej. Jak podają sprawozdania ówczesne, figury i grupy były dziełem najwybitniejszych przedstawicieli neapolitańskiej sztuki rzeźbiarskiej; pracowali nad niemi Gori, Vassalo, Gallo, Massari i inni.

Po śmierci Karola III zaginęło w rodzinie królewskiej zamiłowanie do urządzania szopki; wszystkie figury spoczywały w pudłach aż do roku 1848. Wówczas król Ferdynand II z okazyi otwarcia kolei żelaznej z Neapolu do Caserty przedstawił w zamku w Casercie te wspaniałe zabytki. Stamtąd dostały się do Capodimonte, gdzie znajdują się do dnia dzisiejszego; przeważna część jednak zaginęła bez śladu.

Z dworu jednak królewskiego przeszedł zwyczaj urządzenia szopki do pałaców magnackich; zachowywano go tam długo, gdy już rodzina królewska dawno o nim zapomniała. Do najwspanialszych dzieł z tego czasu należą zwłaszcza szopki, stworzone przez Józefa Sanmartino i jego uczniów, z których w kronikach są wymieniani Triloco de Viro, di Franco, Lorenzo Mosca, Polidoro Sesso, Ingaldi i Marino. Poszczególni artyści zajmowali się nieraz tylko tworzeniem specyalnych figur i dochodzili w tem do mistrzostwa. Podobnie jak stare szkoły malarskie przedstawiały wypadki biblijne w szacie swej epoki, tak i te dzieła nieapolitańskie, ci pasterze i wieśniacy, a nawet scenerya, miały charakter nawskroś południowo-włoski.

Szopka jest i dzisiaj jeszcze bardzo rozpowszechniona w całych Włoszech. Pozostały też jeszcze zabytki dawnej sztuki i są w niektórych miejscach wy-

WŚRÓD ESKIMOSÓW.



Badacz polarny Vilhjalmer Steffansson opowiada w książce, wyszłej w tych dniach w Londynie, ciekawe szczegóły o swoim czteroletniem przebywaniu wśród eskimosów. Zbadał on w tym czasie wybrzeża Alaski i północno-zachodniej Kanady na przestrzeni tysiąca kilometrów aż do Ziemi Księcia Alberta. Jedynym jego towarzyszem był przyrodnik dr. Anderson. W ciągu tych lat paru badacz poznał język, obyczaje i zwyczaje eskimosów. Okazywali mu zaufanie, tem większe, że nauczył się ich mowy, czego żaden z jego poprzedników nie dokazał. Niełatwo było jednak przemóc uprzedzenia eskimosów do ludzi białych. Pełni są wobec nich obawy, w przekonaniu o złej woli względem siebie. Steffansson pozyskał ich ufność, obdarzając mężczyzn — fajkami, a kobiety — paciorkami. Otaczali go wzamian dowodami czci, znosili mu skóry dla rozgrzewki, tran i wszystkie swoje przysmaki, nauczyli go łowić ptactwo, byli niezmordowani w świadczeniu mu usług wszelkich.

Steffansson odkrył nowy typ jasnowłosych eskimosów. Mają oczy niebieskie, cerę bladą. Są przeważnie chrześcianami, mają kult dla misyonarzy; wbrew innym swoim współplemieńcom, brzydzą się kłamstwem. Steffanson dowodzi, że przez cały czas swego przebywania wśród eskimosów ani razu nie spotkał człowieka — złego. Wiodą żywot patryarchalny, pełni są szacunku dla rodziców, kobiety mają prawa równe, biorą udział w łowach, co im poszanowanie zapewnia. Obrazek nasz przedstawia badacza-podróżnika Steffanssona oraz jego okręt „Karluk“.

stawiane podczas Bożego Narodzenia. Do najsławniejszych należy starodawna szopka, znajdująca się w Certosa di San Martino pod Neapolem; inne są własnością zamożnych rodzin neapolitańskich i przechodzą z pokolenia na pokolenie, jako skarb drogocenny. Także w północnych i środkowych Włoszech można napotkać liczne szopki, zwłaszcza w kościołach; są one jednak przeważnie tylko aktem pobożności, nie zaś dziełem sztuki.

KRÓL ZIMY.

Pomimo przestróg ciotki Joanny, Karol Carlsson chce koniecznie wypróżnić jeszcze jeden kieliszek wódki.

— Może ci bardzo zaszkodzić — powtarza ciotka.

— E! głupstwo — przerwał żywo siostrzeniec — kieliszek wódki jest doskonały, a nawet niezbędny przed udaniem się w długą dwumilową podróż przy 16-tu stopniach zimna.

Mówiąc to wychylił kieliszek. Ciotka Joanna gderząc, wyjęła futro.

— Okryj się dobrze, Karolu, zimno jest straszne. Za kwadrans ściemni się; a silny wiatr kłuje w twarz. Kłaniaj się ode mnie kuzynom, i powiedz, że Joanna żałuje, że nie może być na weselu, ale jest za starą, aby przebyć tak daleką drogę. Pozwól jeszcze podnieść ci kołnierz, teraz już dobrze. Boże stworzycielu! Jaka burza, a drogę masz tak daleką; dobrze, że masz dobrego konia, kuzyn zaprzągł go do sań, wszystko gotowe. Do widzenia, Karolu!

— Do widzenia, ciotko!

Trzasnął z bicza i mały norwegski konik ruszył, brzęcząc dzwonkami deń, deń, deń! Joanna wróciła zmarznięta do domu.

Silny wiatr podnosi płatki śniegu, uderza niemi w twarz podróżnika, oślepia go, rumieni mu lica i długą blond brodę zmienia na siwą. — Mały konik szybko przebiega ogromną przestrzeń.

Na brzegach drogi rosną jodły, których jedne gałęzie uginają się pod zmarzniętym lodem, inne zaś pod jego ciężarem padają z głuchym trzaskiem. Karol wesół rozmyśla: wesele, wspaniała uczta, później tańce, nie są rzeczami do pogardzenia. Życie jest ciężkie, trzeba wydzierać chciwej ziemi chleb powszedni; dnie trudów i pracy są liczne — zabaw zaś rzadkie. Podróż jest uciążliwa, to prawda, ale za to przyjemności lepiej po niej będą smakować; nic nie ma lepszego, jak spokojny odpoczynek po tej nawałnicy.

Mały konik, brzęcząc dzwonkami, kłusem przebiega drogę. Ściemnia się coraz gwałtowniej, nastaje noc. Księżyc ukazuje się, oświecając śnieg, na horyzoncie odbijają się ciemne sosny. Na ziemi, gdzie oko dojrzy, widać tylko plamy białe i ciemne, to pola i lasy.

— Jakie wspaniałe przyjęcie mnie czeka — myśli dalej Karol — kuzyn jest bogaty, ma duży folwark i lubi używać, biesiada będzie wyborna, wszystkie dziewczęta z całego powiatu powinny tam przyjść, będzie wesoło, zatańczymy narodowe tańce, a i o wyborowych likierach kuzyn nie zapomni. Zapewne zabawa przeciągnie się do rana. Jan ociemniały będzie grać na skrzypcach. A rano odwiozę memi saniami najpiękniejszą dziewczynę.

Mały konik coraz szybciej bieży, brzęcząc dzwonkami. Pagórki pokryte śniegiem widnieją w dali. Ściemnia się coraz bardziej, już tylko gwiazdy oświecają niebo.

Piękny humor Karola niknie, dreszcze wstrząsają całem ciałem, a uparty wiatr północy zrywa mu ze zmarzniętych nóg skórę renifera, którą z wysiłkiem stara się utrzymać w zgrabiałych rękach.

Jakaż ciężka zima, wiele to biedaków cierpi przez opóźnienie się wiosny. Możnaby myśleć, patrząc na te przestrzenie niemiłosiernie zmarznięte, pokryte ciemnemi skałami i ogołoconemi z liści drzewami, że już nigdy natura nie obudzi się i roślinność nie będzie miała siły odżyć.

Karol podniósł kołnierz futra i zamruczał.

— Ciotka miała rację, mówiąc, że tego pełnego kieliszka będzie zadużo.

Myśli plączą się po głowie, powietrze zimne i wódka ociężyły mózg i nieprzezwyciężona senność go trapi. Na szczęście podróż dobiega celu, w głębi ukazuje się blade światełko, już tylko chwilę cierpliwości, przyspieszajmy kroku.

Lecz mimo wysiłku Karol nie może zapanować nad sobą i zamyka oczy. Jakaż rozkosz usnąć teraz i zapomnieć o zimnie, które sprowadza dreszcze; ale nie — odwagi, sen w tej chwili byłby zgubny. Nic nie pomoże, pokusa jest nie do zwyciężenia; Karol kilka razy uchyla powieki, aby później zamknąć je na parę minut; śni mu się wtedy tyle pięknych rzeczy, później drży, otwiera oczy, spogląda na niebo, zatrwożony czuje, że czas uchodzi, a niebo coraz więcej ściemnia się. Nakoniec głowa ociężała zwiesza się, przyjemny sen zamyka powieki. Ach, jakaż rozkosz, jaki wypoczynek.

Mały konik biegnie kłusem... Karol czuje, jak ktoś schwycił go szybko jak huragan, wyprowadził z lasu i złożył na ziemi. Las wprawdzie nie był długi, ale jak ciemno i zimno pod jodłami!

Jakaż teraz ogromna różnica, Karol leży na wybornem łóżku, za poduszkę służy mu lodowiec, ciało zaś okrywa jak puch lekki śniegowy całun. Czuje się odmłodzonym, obraca się szczęśliwy w łóżku, nie chce nawet spać, lecz tylko wyciągnąć rozbolałe członki. Miejsce to jest pustą salą, której lodowe ściany, oplecione gałęziami, odbijają światło, siedzenia zaś są



Prof. dr. Lummer,

dyrektor instytutu fizykalnego w Wrocławiu, któremu udało się doprowadzić węgiel do stanu płynnego. Dr. Lummer ma nadzieję, że uda mu się także i dyament doprowadzić do stanu wrzenia. Znawcy przypisują tym odkryciom dra Lummera wielkie znaczenie dla przemysłu.

kawałami lodu, cudnie przez naturę rzeźbionemi, a w środku skała, pokryta stalaktykami i mchem, tworzy tron. Na około tańczą dziwne istoty jednakowo ubrane: futra z gwiazdek śniegowych je okrywają, twarze zaś mają do połowy zakryte brodami tak białemi, że dywan śnieżny lasu wydaje się obok nich czarnym. Istoty te błyszczą i mienią się kolorami tęczy przy promieniach księżyca, a wziąwszy się za ręce, tańczą wkoło. To wszystko wydaje się osobliwem Karolowi, ale go nie przestrasza. Ma nawet tyle śmiałości, aby zapytać się głośno:

— Gdzie jestem, kim jesteście?

Niestety, język ma prawie sparaliżowany i słowa przechodzą tylko przez wargi, chce powtórzyć z wysiłkiem, lecz słyszy uprzejmy głos:

— Ostrożnie, nie mów nic, to ja cię tu przyprowadziłem, jestem dobrym geniuszem. Moja ręka dotykając się ciebie pozwoliła widzieć ci rzeczy nieznane innym ludziom. Widzisz tutaj dwór Króla Zimy, on sam niedługo się ukaże, ja zaś chcę błagać o łaskę dla ciebie. Ci, co tańczą, to są szrony, zebrane dzisiaj dla otrzymania od niego rozkazów. O cokolwiek cię spyta, odpowiadaj posłusznie, inaczej będziesz wyrzucony z sali, a w takim razie nieuniknjona śmierć cię czeka. Oto muzyka zbliża się.

Rzeczywiście słychać jakieś dziwne, żałosne, tęskne dźwięki.

Jego królewska mość zbliża się do tronu w towarzystwie dwóch córek, a to Zimnej Wiosny i Zimnej Jesieni. Twarze ich są smutne, jedna ma na głowie wieniec z kwiatu jabłkowego, a druga girlandę z żółtych liści. Kwiaty i liście są zwiędłe. Król ubrany w szron idzie powoli, za każdym krokiem płaszcz królewski skrzypi, a czoło ma opasane ostrokrzewem.

Wszyscy oddają mu wielki hołd, szrony padają do nóg, wiatr śpiewa i porusza się, drzewa pochylają a lody drżą. Wielki starzec jest rozpromieniony, bo zima ledwie się zaczęła i zniknie aż po siedmiu miesiącach, żeby szukać spoczynku w swoich obszarach morza lodowatego. Rządy jego są więc jeszcze długie — rozważa sobie błazen Odwilż, siedzący skromnie u stóp tronu. Jest on wysłańcem tajemniczym wiosny, a śmiertelnym nieprzyjacielem jego królewskiej mości. Później przez swoje intrygi Odwilż wypędzi króla na północ a przygotuje powrót swemu panu

Karol przygląda się z radością temu widowisku i nie przestaje odpoczywać na swem wygodnem łóżku.

Nagle daje się słyszeć tajemniczy głos, jest to prośba za nieznajomym zmarzniętym w lesie... Król na tronie marszczy brwi, odmawia pomocy, wreszcie ubłagany, odpowiada:

— Przebaczenie otrzyma, jeżeli się ożeni z moją córką Zimną Jesienią.

Karolowi przychodzi na myśl piękna narzeczona Zuzanna. Oburzenie wzmacnia jego siły.

— Nigdy — woła — lepiej umrzeć, niż ożenić się z tą starą poczwarą!

Krzyk niezadowolenia z tej odpowiedzi odezwał się, a Zimna Jesień zemdlała...

Król Zimy wyrywa stuletni dąb z korzeniem i nim chce rzucić w śmiałka. Odwilż broni go. Szrony biorą ogromne śniegowe prześcieradło, wkładają w nie Karola i podrzucają w powietrze. Wtedy pada na jodły, ich ostre gałęzie drapią, osuwa się na ziemię, która otwiera się i pochłania go...

W tej chwili młody człowiek otwiera oczy i... przychodząc do przytomności, widzi, że leży rozciągnięty na sofce w folwarku swego kuzyna Wycierają mu twarz i członki śniegiem. Otaczają go dokoła znajomi i krewni. Cieszą się, że udało się go docucić. Dowiaduje się teraz, że przed chwilą zajechały jego sanie przed dom, a w nich on był zmarznięty.

Niepokój ustąpił ogólnej wesołości. Karol niemniej cieszył się, że przykry sen ustąpił, — jego Zuzanna teraz, w porównaniu ze staną Zimną Jesienią, wydała mu się jeszcze stokroć piękniejszą.

❦

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Sejm 1624 r.

Mimo, że sejm 1623 roku żadnych poborów nie uchwalił na wojnę szwedzką, z której krajowi żadna korzyść wyróść nie mogła, Zygmunt III, łudzony obietnicami hr. Althana, posła cesarskiego, który mu pomoc cesarza i króla hiszpańskiego przyrzekał, nie myślał się zrzekać pretensyi swoich do tronu szwedzkiego i umyślnie stawiał przeszkody wszelkim z Gustawem Adolfem układom. To też komisya, wyznaczona do traktowania ze Szwedami, nie zjechała się z niemi nawet. Król niezrażony doświadczeniem, spodziewał się, że sejm następny poprze jego zamiary na Szwecyę; ale zwołane na styczeń 1624 r. stany rzeczypospolitej, twardszemi jeszcze okazały się niż poprzednio.

I nie mogło być inaczej, gdy król szlachtę dążącą do coraz większego rozszerzenia swoich swobód i wolności, drażnił naruszaniem ciągłem praw w rzeczypospolitej obowiązujących. Jakoż na ten sejm nie mało zebrało się zarzutów.. Powtórne wysłanie Lisowczyków na pomoc cesarzowi, bez zezwolenia stanów; oddanie biskupstwa warmińskiego dziewięcioletniemu synowi królewskiemu Janowi Albrychtowi; zakupienie na imię królowej od Mikołaja Komorowskiego dóbr Żywca, na pograniczu Śląska, Morawii i Węgier położonych — oto główniejsze wykroczenia przeciw konstytucyom sejmowym, które królowi zebrane stany przez usta marszałka poselskiego Jana Łowickiego, starosty brzeskiego, oraz Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polsko-litewskiego zarzucały.

Po długich certacyach Litwini zgodzili się na drobny chociaż pobór: Korona upoważniła tylko króla do zwołania sejmu dwutygodniowego, w razie jakiejś gwałtownej potrzeby. Wszystko to jednak nie zdało się na nic; król, umacniany w uporze przez kamaryllę swoją, w której teraz rej wodził Andrzej Lipski, kanclerz a biskup kujawski, marzył tylko o wojnie z Gustawem Adolfem, do której pomoc obiecywali mu rzekomo agenci zagraniczni państw interesowanych w zaprzątnieniu króla szwedzkiego gdzieindziej, żeby protestantom niemieckim nie mógł nieść pomocy. Oczywiście, stroną najbardziej interesowaną był cesarz niemiecki, który też trzymał na dworze polskim wspomnianego już wyżej hr. Althana, a dzielnego miał poplecznika w ulubieńcu Zygmunta, Mikołaju Wolskim, marszałku wielkim koronnym, który jako od dzieciństwa na dworze wiedeńskim wychowany, obcym był duchowi i sympatyom narodu, a całą siłą wpływu swojego na Zygmunta, z którym razem w kuchni alchemicznej złoto wysmażyć usiłował, ciążył ku Wiedniowi.

❦

Pieniądz jest fałszywą monetą szczęścia.

KLOZET KRAKOWSKI

JAN BARTHOLOME
KRAKÓW, ul. Dietlowska 69

DOBRE FOTOAPARATY
LEPSZE NIZ WSZĘDZIE.
Obfity główny katalog 200 stron, zawierający fotoaparaty od K 1·60 do 600·— K. wysyłam **bez kosztów. Artykuły pospiesznego fotograf., automaty, nowości.** Premiowane medalami państwowymi i złotymi. a369
Instrumenty używane najtaniej.
ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik, Hirschberg Nr. 613, Czechy.

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo
Biuro pośrednictwa służby i posad
poleca oficyalistów pryw., oraz wszelkie kategorye służby domowej, gospodarczej, przemysł.; handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p.
Rządowo uprawnione a277
Biuro pośr. przy kupnie i sprzedaży
ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice lasy, parcele, wszelkiego rodzaju zakłady przemysł.-handlowe etc.
Agencya handlowa
z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych, przyjmuje zastępstwa pierwszorzędnych P. T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych
STANISŁAW TUMIDAJOWICZ
b. prof. gimnaz.
w Podgórzu, ul. Krakowska 7 (tuż przy st. moście).

Najsolidniejsze źródło zakupna.
Wysprzedaż **tylko** do 30 listopada.

40 m	wybornych resztek kostyumowych	K 20·—
30	„ najlepszych „ na suknie	„ 18·—
20	„ całkiem wyborowych resztek kost.	„ 18·—
6 sztuk	dużych i małych prześcieradeł	„ 10·—
100	„ Ia chustek do nosa sort. wzorów	„ 13·—
1 tuzin	silnych ścierek	„ 2 90
1	„ najlepszych chustek do nosa	„ 4·80
10	„ ciepłych flanel. chustek na głowę	„ 5·—
1	„ dosk. materyi na bieliznę 20 m dług.	„ 10·—

Adolf Zucker, Pilzno 492
Wyrób tkanin. Wysyłka za zaliczką. Nieodpowiednie przyjmuje się napowrót. a388

Tanio kupuje się tylko w hurtownym składzie
Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska 13, 17
Sprzedaje towary po nadzwyczajnie tanich cenach, 1 Brytania Anker Rem. System Roskopf 36 godz, z łańcuszkiem Kor, 3,90, Ameryk, elektr., złoty Rem, Syst, Roskopf, 36 g, idący z pięknym łańcuszkiem K 4 50. Srebrny Roskopf o 2 kopert, bardzo silny K 12·— Stalowy damski Remontoir K 7·80, Budzik najlepszy K 3·— Łańcuszki srebrne od K 2·—Zegarki damskie złote od K 20·—, a450
Bogato ilustr. cenniki darmo i opłatnie.

Tanie czeskie pierze
1 kg szare, darte K 2·- lepsze K2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·- przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14 40. Gotowa pościel z gęstego niciannego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 186X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33.- **Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniedzy.** Próbki i cenniki darmo. a318
BENEDYKT SACHSEL, LOBES 311
k. Pilzna, Czechy.

Agentów i kolporterów
sumiennych i zdolnych, także potocznie, przyjmujemy zawsze. Bardzo wysoki zarobek, płatny zaraz; praca łatwa, przedmioty bardzo pokupne, wiele nowości. Usługa staranna i punktualna; firma solidna. Adres: **Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań Posen, Schliessfach.** a450

Broń - - rowery
na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn N 1063. Czechy a138



Osoba
średn. wieku z chlubnem świadectwem długoletn. praktyki gospodarczej szuka posady gospodyni najchętniej na plebanii. Wiadomość w Redakcyi. a438

Najlepsze źródło nabycia
gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie, 1 pierzyna 180X120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80X60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200X140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90X70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k ; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,70 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.
Zygmunt Lederer, Janowitz a Angel Nr. 55.
bei Klattau, (Czechy).

Zakład lakierniczo-powozowy
JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 31
adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór
fayetonów, **POWOZÓW** i wózków
nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a12

Pierwszy chrześciański skład nafty, mydła, oliwy do świecenia, knotków, poleca swoje towary po najtańszych cenach. Nafta z dostawą do domu. a326
Pierwszy chrześciański skład nafty
WOJCIECH BIEDROŃ
w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 24.

Na raty
najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;
R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 13
dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników
Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.
UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ do bojkotu zaliczyła. 4